

SŁOWO

Wilno, Niedziela 30 czerwca 1935 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

PRENUMERATA miesięczna z odświeżeniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., m. g. 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal, cena jednego nr. 20 gr.

Oплата pocztowa uszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BARANOWICZE — Narutowicza 36 — 1. filja Wydawn.
BRASLAW — Wilcza 8 — C. Lewin
DRUJA — Kowkin
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
KLECK — Sklep „Jedność”
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki
LUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego

Przedstawicielstwa:

N. ŚWIECIANY — Księgarnia Tow. „Ruch”
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Nancz.
PODERODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz
PIŃSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”
SZŁONIM — Studencka 30, filja Wydawnictw
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół OŚWIATY
ST. ŚWIECIANY — M. Lewin, Biuro Gaset., ul. 3 Maja 22
SZARKOWSZCZYNA — M. Mindel, Skład apteczny
WOŁOZYN — Liberman, Kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch”

GENY OGŁOSZEN: wiersz milimetry 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane mi-
limetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranic-
zne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem
6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Intencje jaknajgorsze Skutki doskonałe.

Na piątkowym (zapewne ostat-
niem tej kadencji) posiedzeniu
Sejmu pp. endecy oświadczyli:

Stronnictwo Narodowe dąży do
wprowadzenia w Polsce pełnego
ustroju państwa narodowego. Nie
dała wyrazu temu dążeniu konsty-
tucja z r. 1921. Tem mniej kon-
stytucja uchwalona w roku bieżą-
cym, epoce zwycięstwa idei naro-
dowych w świecie nie urzeczywi-
snia tej idei i nadal uzależnia
losy państwa i kierunku polityki
polskiej od żywiołów obcych naro-
dowi polskiemu, przedewszyst-
kiem od Żydów. Nadto ustawy wy-
borcze, obecnie uchwalone, nie da-
ją możliwości ujawnienia się woli
narodu i sprowadzają wybory do
mianowania posłów przez rząd. W
tych warunkach jakakolwiek kon-
trola polityki i gospodarki rządo-
wej przez naród jest niemożliwa.

Wobec tego Stronnictwo Naro-
dowe, tem usilniej prowadząc na-
dal prace swoje w kraju, zmierz-
ające do przekształcenia Polski w
państwo narodowe, ustala, że za-
dan z członków Obozu Narodowe-
go i zwolenników narodowego
programu nie może ani ubiegać
się o mandat, ani przyjmować
mandatu do izb ustawodawczych.

Pierwsza część tej deklaracji
jest oczywiście mgłna. Nikt nie
wie, co to jest „państwo narodo-
we”. Polska posiada 40 proc.
mniejszości narodowych, a jednak
w urzędzie, sądzie i szkole za bar-
dzo nielicznymi wyjątkami panuje
język polski. Wielu ludzi napew-
no powie, że Polska już jest pań-
stwem narodowym. Może „pań-
stwo narodowe” ma oznaczać, żeby
ustrój polityczny odpowiadał tra-
dycji. W takim razie istotnie nie
jesteśmy „państwem narodowym”,
bo Polska posiadała słabą władzę,
a według Konstytucji 23 kwiet-
nia ma silną władzę. Ale ta słaba
władza doprowadziła państwo do
śmierci, a nie trzeba myśleć, aby
państwa nie mogły umierać także
w wieku XX-ym. Wreszcie może
„państwo narodowe” ma ozna-
czać pozbawienie praw wybor-
czych Żydów, Ukraińców, Niem-
ców, Litwinów? — Wszystko to
być może, bo endecy, operując
frazesem „państwo narodowe”,
nie dają nam wytłumaczenia, o co
tu chodzi.

Ale ta część pierwsza to tylko
listek figowy. To, co się za nim
kryje, odświeża właściwą duszę
stronnictwa narodowego. Oto en-
decy proklamują bojkot wyborów.
— Czy bojkot wyborów może być
uważany za wyraz opozycji prze-
ciwko rządowi? — Nie, to jest o-
pozycja przeciwko państwu. Boj-
koty wyborów zawsze były rów-
noznaczne z wypowiedzeniem
wojny nie rządowi, lecz samemu
państwu.

Endecy bojkotowali elekcję
Prezydenta? — Dlaczego? — Aby
móc tłumaczyć w przedpokojach
cudzoziemskich ministrów, — „to
tylko sanacyjny prezydent, pocze-
kajcie, — my przyjdziemy do
władzy”. Bojkot elekcji Preziden-
ta był akcją, zdążającą do pode-
wnienia stanowiska Polski na tere-
nie międzynarod. wym. Endecy
bojkotowali debatę konstytucyjną,
poszli do kina w czasie jej u-
chwalania, nie dlatego, by bronili
Konst. 17 marca, ale dlatego, że
uważali, że kraj nie mający Kon-
stytucji, jest słabszy od kraju o
uregulowanych stosunkach praw-
no-politycznych. Endecy bojko-
tują teraz wybory, a p. Stroński

z trybuny parlamentarnej apeluje
do gen. Rydza-Śmigłego, aby zro-
bił rozłam w obozie rządowym.
Tak bowiem, a nie inaczej, nale-
ży rozumieć pseudo-dowcipne pa-
ralele, które czynił pos. Stroński
pomiędzy nazwiskami jugosło-
wianskiego generała Žiwkovića
a bohaterem nazwiskiem gen.
Śmigłego Bujkot wyborów znów
ma na celu osłabianie Polski w
oczach zagranicy.

Czy się endekom cokolwiek z
tego udało? — Nic, a nic. Prezy-
dent Mościcki został obrany, bez
ich udziału, i dziś sami endecy
apelują do jego wyrozumiałości,
uznając bezapelacyjnie jego auto-
rytet. Konstytucja została uchwa-
lona i trzy miesiące po bojkocie
tej Konstytucji endecy występują
w roli obrońców jej tekstu. To
samo będzie z bojkotem wybo-
rów, — les absents ont toujours
tort — nieobecność endeków w
Sejmie skrupi się tylko na tem
stronnictwie. — Ale nieszkodli-
wość tych wszystkich endeckich
usiłowań nie ma nic wspólnego
z przestępczością intencji. Endec-
kie intencje we wszystkich tych
wypadkach były jaknajgorsze
znajdują się one na krawędzi
przestępstwa, zwanego zdradą
stanu, a w naszych narodowych,
tylko w narodowych, bez cudzo-
słowu, — tradycjach tkwi przekon-
anie, że hańba zdrady stanu jest
hańbą największą.

Ożywni temi najgorszymi in-
tencjami wyrządzają jednak en-
decy krzywdę wyłącznie sobie, Pol-
sce — korzyść. Bo niewątpliwie
korzystne jest, że ich w tym przy-
szłym Sejmie nie będzie. Posu-
nięcie endecji jest poniekąd altru-
istyczne, bo przecież właśnie par-
tii endeckiej nowa ordynacja naj-
mniej szkodziła, przeciwnie, zna-
wcy stosunków zapewniali,
że są częścią kraju, w których no-
wa ordynacja endekom raczejby
pomogła, niż zaszkodziła. Endecy
więc są altruistami, bronią socja-
listów i ludowców. Endeków nie
będzie; jedyna opozycja, która
przejdzie do przyszłego Sejmu, to
Ukraińcy i kilku Żydów. — Inne-
mi słowy przybliży nas to do te-
go ideału, o którym mówił pułk.
Ślask w dniu 7 maja, że chciał-
by, aby przyszły Sejm tak obra-
dował, jak obradował Blok w
swoich grupach komisyjnych.

Projekt ustawy przychodził z
ministerstwa, czy powstawał z in-
icjatywy poselskiej i był rozpatry-
wany przez blokową grupę komi-
syjną. W tej grupie znajdował
różne jasy, taki projekt swoich
przeciwników i swoich zwolenni-
ków, — większość decydowała.
Ale dyskusja była zamknięta w
grupie, nie wychodziła na komi-
sję, na plenum, na światło dzien-
ne. Ta „obecność opozycji” była
krępująca i hamująca dla tych,
którzy w grupie blokowej
byli w mniejszości, — nie
mogli oni nigdzie apelować od
werdyktu większości swojej gru-
py. Można więc powiedzieć, że
decyzje zapadały w gronach ma-
łych, często przypadkowych, że
obecność opozycji (której rola —
powiedzmy to z ręką na sercu —
była najzupełniej jałowa, demago-

ŚWIĘTO MORZA Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

— WARSZAWA. W dniu Święta
Morza, dnia 29 bm. Pan Prezy-
dent Rzeczypospolitej wygłosił o
godzinie 12 przez radio następu-
jące przemówienie:

Kiedy w roku ubiegłym statek
szkolny „Dar Pomorza” znalazł
się już na pełnym morzu, w swej
podróży dookoła świata, składa-
łem życzenia dla garstki młodych,
którzy na jego pokładzie sposo-
bili się, by prace swego życia po-
święcić służbie na morzu, były jak
by ziarna, z którego kwiat wyra-
sta w tym statku, co pod polską
banderą kuł myślą o braniu mor-
rza we władanie, niosąc ze sobą
przez dalekie przestrzenie tęskno-
te bliskich, pozostawionych w
zaczynnych domach Ojczyzny. —
Tęsknotę i dumę, że pod polską

banderą sposobą się młodzi do
wielkiej służby. W białym statku
szkolnym był jakby symbol. Bo
z woli ludzkiej wielkie rzeczy po-
wstają. Z woli przecież naszego
Nieśmiertelnego Wodza Marszał-
ka Piłsudskiego wyruszyła ongiś
garstka młodych i tęsknoty swe
przekuła w wielką polską armję.

Dorocznym zwyczajem obcho-
dzimy dziś Święto Morza. W ca-
łym kraju myśli wybiegają ku te-
mu oknu na świat, gdzie jest na-
sze wybrzeże. Święcimy dzień w
roku jeden, poświęcony radości i
dumom o tej naszej granicy,
która nam dalekie horyzonty o-
twiera.

Rok rocznie w tym dniu mie-
rzymy wysiłek społeczeństwa w
przystosowaniu wybrzeży do prze-

ności wielomilionowego narodu.
Liczymy wzrost pojemności na-
szej floty, szukamy wzrokiem do-
kład i jak daleko okręty polskie
docierają. A pracy tej na morzu
mamy wiele do odrobienia, aby
wyrównać wiekowe zaległości. —
Daleko nam jeszcze do tego, aby
narówni z innymi państwami czer-
pać korzyści z handlu zamorskie-
go, by polska flota handlowa mo-
gła w większej mierze obsługiwać
własne nasile potrzeby, nie mó-
wić o usiłowaniach na rzecz ob-
cych, z czego inne państwa czer-
pią większe dochody.

Pamiętać więc musimy, że mi-
liony Polaków przebywających na
obczyźnie, powinny stać się od-
biorcami polskich towarów i wią-
zać stosunki handlowe Polski z
krajami, w których znaleźli goś-
cinę.

W pracy tej naszej na morzu
trzeba mierzyć siły na zamiary.
To też gdy szukam, jakie uczucia
powinny wypełniać nas, wszyst-
kich obywateli Rzeczypospolitej,
w dniu Święta, które dorocznie
morzu poświęcamy, to chciałbym,
aby były one takie, jakie u tych
młodych, co z wiarą i dumą na
statku szkolnym w świat wyru-
szali, pełnić wielką służbę. W
Święto Morza zespólny się w tem
uczuciu, by pracą codzienną prze-
kuwać je następnie w czyn.

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI W STOLICY

WARSZAWA. Wczorajsze uroczy-
stości Święta Morza rozpoczęły się o
godz. 10 rano nabożeństwem w ka-
teדרze św. Jana, które odprawił ks.
arcybiskup Gall. W świątyni ustaw-
iły się poczty sztandarowe, tworząc
szpal, organizacyj byłych wojsko-
wych, ze Związkiem Legionistów na
czele, oraz poczty sztandarowe LMK
oraz stowarzyszeń i organizacji spo-
łecznych.

W nawie głównej zajęli miejsca
podsekretarze stanu, generałowie,
przedstawiciele miasta, rządu, samo-
rządu, członkowie komitetu wykonaw-
czego Świąta Morza, przedstawiciele
szeregu organizacji i stowarzyszeń o-
raz tłumy wiernych.
Na chwilę przed rozpoczęciem na-
bożeństwa przybył Pan Prezydent
Rzeczypospolitej w otoczeniu domu
cywilnego i wojskowego, zajmując
miejsce po prawej stronie ołtarza na
fotelu pod baldachimem.

Po nabożeństwie wszyscy obecni
przemaszewowali na plac Marszałka
Piłsudskiego.

O godz. 11.45 odbyła się uroczy-
stość złożenia wieńca na Grobie Nie-
znanego Żołnierza. W chwili składa-
nia wieńca orkiestry odegrały hymn
narodowy. Po złożeniu wieńca uczest-
nicy uroczystości wysłuchali przemó-
wienia Pana Prezydenta Rzeczypospo-
litej. Po przemówieniu orkiestra ode-
grała hymn narodowy.

W dalszym ciągu uroczystości do
zgromadzonych na placu przemawiał
prezydent miasta Warszawy Stefan
Starzyński.

Po przemówieniu prezydenta mia-
sta i odegraniu przez orkiestrę Pier-
wszej Brygady, uczestnicy udali się po
chodem na wybrzeże Kościuszkow-
skie. W pochodzie niesiono i wiezio-
no na samochodach ciężarowych, u-
dekorowanych chorągiewkami i kwie-
ciem, transparenty.

Defilada taboru wodnego na Wiśle

WARSZAWA. W ramach Święta
Morza odbyła się wczoraj o godzinie
13-jej na Wiśle defilada taboru wod-
nego, którą odebrał wiceminister Wła-
dysław Korszak na parowie „Kościusz-
ko”. Defiladę otworzył parostatek
„Sienkiewicz”, dalej szły parostatki
holownicze, pociągowe, statki pasażer-
skie z publicznością, łódzie wioslar-
skie i kajaki. Defiladę, która trwa-
ła około 2 godzin, przypatrywał się
prezydent miasta Starzyński, komen-
dant garnizonu miasta stołecznego
Warszawy, władze LMK, przedsta-
wiciele prasy oraz zaproszeni goście.

Japonia zawrze z Sowietami pakt o nieagresji

pod warunkiem wycofania wojsk sowieckich z nad
granicę mandżurskiej

TOKIO. Agencja Rengo donosi: —
Min. Hayashi, który niedawno powró-
cił z podróży inspekcyjnej po Mand-
żurji, złożył radzie polityki narodo-
wej sprawozdanie, w którym stwier-
dza, że wzdłuż granicy sowiecko -

mandżurskiej skoncentrowane jest
200 tysięcy armji sowieckiej. Mini-
ster zapewniał radę, że groźba woj-
ny sowiecko - japońskiej narazie nie
istnieje, lecz możliwość incydentów
nie jest wykluczona.

Min. Hirota oświadczył przedsta-
wicielowi prasy, iż w zasadzie aprobu-
je on myśl zawarcia paktu o nieagre-
sji pomiędzy Japonją a Sowietami. —
Lecz zaznaczyć jednocześnie, że so-
wieckie umocnienia obronne wzdłuż gra-
nicy dają taką przewagę Związkowi
Sowieckiemu, że zawarcie paktu o
nieagresji, będzie wówczas możliwe,
gdy rząd zgodzi się na wycofanie
swoich wojsk z nad granicy.

Zajęcie graniczne

MOSKWA. Agencja Tass donosi z
Chabarowska: Dnia 23 i 26 b. m. od-
chłaz z 50 żołnierzy japońskich wkro-
czył na terytorjum sowieckie. Po paru
jednak godzinach powrócił na teryto-
rium mandżurskie.

KATASTROFA LOTNICZA

PRAGA. Na lotnisku w Hradec -
Kralove spadł samolot wojskowy. Apa-
rat stanął w płomieniach. Dwóch pod-
oficerów lotników spaliło się żywcem.

„Burza” i „Wicher” wracają do Gdyni

KOLONJA. Kontortorpedowce pol-
skie „Burza” i „Wicher” opuściły
port kiloński, udając się do Gdyni.

Stan oblężenia w Barcelonie

BARCELONA. Przybył tu samolo-
tem min. wojny Gill Robles i min.
spraw wewnętrznych Portele. Decy-
zja, wprowadzenia stanu oblężenia w
Barcelonie wywołała duże zaniepokoj-
nie, gdyż nie sądzą tu, iż niebezpie-
czeństwo jest poważne. Przypuszczają
raczej, iż ministerstwo spraw wew-
netrznych chce tylko położyć kres ak-
tom sabotażu, jakie miały miejsce w
ostatnich dniach.

MADRYT. Premier Lerroux o-
świadczył na radzie ministrów, iż do-
chodzenie w sprawie zajęć barceloń-
skich wykazało, że były one zgóry u-
planowane.

Pojedynek na pi- stolety pomiędzy byłym i obecnym prezydentem Paryża

PARYŻ. Wczoraj rano odbył się
pojedynek na pistolety pomiędzy pre-
zydentem rady miejskiej Chiappe i
byłym prezydentem rady miejskiej
Godin.

Po wymianie 2 strzałów bez rezul-
tatu przeciwnicy wymienili jeszcze
dwa strzały. Godin został lekko ran-
ny w prawe biodro. Przeciwnicy ro-
zeszli się bez pojednania.

ZAMKNIĘCIE SESJI PARLAMENTARNEJ we Francji

Laval wycofał projekty ustaw o kre-
dytach wojskowych

PARYŻ. Sesja parlamentarna
została zakończona o godzinie 3
m. 40. w nocy z piątku na sobo-
tę. Okoliczności, jakie towarzyszy-
ły temu wydarzeniu były znamien-
ne.

W ciągu całego popołudnia
piątkowego obie Izby parlamen-
tarne obradowały nad uzgodnieniem
projektów ustawy, na których u-
chwaleniu specjalnie zależało rzą-
dowi. Największe trudności pow-
stały przy sprawie dodatkowych
kredytów wojskowych, w ogol-
nej sumie 3,432 miliony franków.

Przy uchwalaniu pierwszej
transzy tych kredytów na sumę
297 milj. na wzmocnienie efekty-
wów armji, min. Laval za wszelką
cenę chciał uniknąć momentu po-
litycznego, który chcieli wprowa-
dzić socjaliści i komuniści.

Ponadto przewodniczący komi-
sji zaznaczył w rozmowach z pre-
mierem Lavałem, że senat w prze-
ciagu jednej nocy nie będzie
w stanie uchwalić dodatkowych kre-
dytów na obronę państwa, bez do-
datkowego zbadania tych proble-
mów.

Pragnąc uniknąć przedłużenia
sesji parlamentarnej, premier La-
val, na początku nocnego posie-
dzenia zażądał głosu i w sposób
zupełnie nieoczekiwany oświad-
czył, że wycofuje sprawę nadzw-
yczajnych kredytów z porządku
dziennego Izby deputowanych. Ta
nagła decyzja zaskoczyła zgroma-
dzenie. Dep. Archimbaud rozłożył
bezdarnie ręce, a komunista Ra-
mette krzyknął pod adresem pre-
miera: „Zaczyna pan po dyktator-
sku”.

Nie stracił przytomności prze-
wodniczący Bouisson, który zaż-
ądał przystąpienia do następnego
punktu porządku dziennego.

Po wyczerpaniu zagadnień bie-
żących premier o godzinie 3,25
złożył deklarację, w której po-
dziękował Izbie za uchwalenie rza-

dowi nadzwyczajnych pełnomoc-
nictw, dla zabezpieczenia franka
przeprowadzenia uzdrowienia go-
spodarczego. Premier w imieniu
rządu przyrzekł, że uczyni wszy-
stko, by spełnić ten obowiązek.

W związku z ostatnimi mani-
festacjami premier oświadczył, że
rząd obecny potrafi skłonić wszy-
stkich do poszanowania prawa.

Omawiając zadania armji, pre-
mier oddał jej hold i na zakoń-
cie oświadczył, iż w zakresie
spraw zagranicznych rząd będzie
kontynuował politykę porozumie-
nia i zbliżenia, która zapewni po-
szanowanie prawa i pozwoli do-
prowadzić do konsolidacji poko-
ju. Następnie premier odczytał
zamknięcie sesji parlamentarnej.

Nowe dywizje włoskie

RZYM. Dziennik urzędowy ogłasza
dekret o stworzeniu 2 nowych dywi-
zji piechoty, mających zastąpić wysła-
ne do Afryki.

Dalsze transporty wojsk do Afryki

RZYM. Parowiec „Leonardo da Vin-
ci” odpłynął z 880 żołnierzami 100 ofi-
cerami i znacznym zapasem materia-
łu wojennego do Erytrei. Z Syrakuz wy-
stano 1.400 żołnierzy. W najbliższych
dniach 8 statków odpłynie z materja-
łem wojennym.

SUKCES JĘDRZEJOWSKIEJ

LONDYN. W sobotę w turnieju re-
nisowym w Wimbledonie Jędrzejowska
zwyciężyła w trzeciej rundzie Angielkę
Ford, bijąc 9:7.

Najsilniejszy wół nagrodą zwycięzcy

Osobliwe turnieje w prastarej wiosce serbskiej

W Jugosławii do dnia dzisiejszego zachowały się niektóre niezmiennie ciekawe zwyczaje ludowe. Jeden z takich ciekawych zwyczajów zachował się w południowej Serbii. W ziemii straniczkiej istnieje wieś Sztuka, słynąca ze swych jarmarków. Corocznie zjeżdżają tu tłumy ludu południowo-serbskiego. Najwięcej zjeżdża młodzież, dla której przyjazd do Sztuki może zdecydować o całym życiu, albowiem chłopcy zażną, jamiają się tu z dziewczętami, tu się zaręczają i tu się żenią. Pomimo tego wioska pozostaje zawsze taką samą — wioską, liczącą 30 chat, nie posiadającą żadnych pamiątek swej przeszłości i wioską, która nawet nie zżogaciła się ze swych jarmarków. A jarmarki te i dziś jeszcze wyglądają tak, jak wyglądały przed wiekami, gdy urządzano rycerskie turnieje.

Turnieje w Sztuce przypominają nasze międzyklubowe zapasy w alletyce ciężkiej, jedynie z tą różnicą, że zamiast klubu występuje cała wieś, która wybiera i wysyła na „turniej” swych najlepszych wojowników o barwy i cześć wsi. Ciekawe jest, jak ci młodzi mężczyźni przygotowują się do zapasów. Już 20 dni przed turniejem „wybrani” nie innego nie robią, jak tylko walczą ze sobą. Cała wieś pracuje za nich, aby

dać im możliwość treningu, znosi im stopy najlepszemu jadła i dba o nich pod każdym względem.

Turniej odbywa się w swego rodzaju amfiteatrze pod gołym niebem, na polanie między dwoma zboczami. Zasiadają tam na miękkiej trawie tłumy widzów, a w środku tańczy się „koło” lub walczą o honor wsi.

Nagroda istnieje tylko jedna, zgodnie z prastarą tradycją: zwycięzca otrzymuje najsilniejszego i najlepszego wołu z całej wsi. Oczywiście zwycięzca staje się zarazem bohaterem danej wioski, a sława jego trwa do następnego turnieju.

Walczą się według systemów finałów. Najpierw walczą słabsi, potem dopiero silniejsi. W tym roku w walkach zapasniczych w Sztuce brało udział 150 zapasników. W ostatnim zawodzie walczyli ze sobą trzy godziny znany serbski zawodnik Pande i mahometanin — początkujący atleta Feig. Feig odniósł wspaniałe zwycięstwo, witany niebysza łentami owacjami. Ale Feig miał pecha, kiedy chciał zabrać sobie najlepszego wołu ze wsi, jakiś entuzjasta Pandego nadciął wołowi racice, wobec czego Feig musiał swą nagrodę pozostawić w Sztuce.

—:—:—

Nad polskim morzem



Na nocny półow.

Małżeństwa w poszczególnych państwach

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby małżeństw zawartych w kilku krajach europejskich w ostatnim kwartale ubiegłego roku.

Jak wynika z tych danych, najwięcej małżeństw (w liczbach bezwzględnych) zawarto w Niemczech, mianowicie 218.223. Na drugim miejscu znajdują się Włochy — 118.174, na trzecim Anglia z Walją — 88.922 małżeństw, dalej Polska — 85.430, Francja — 79.036, Czechosłowacja — 34.226

Węgry — 25.448, Holandia — 13.321 małżeństw.

W stosunku do liczby mieszkańców największą liczbę małżeństw zawarto również w Niemczech, gdzie na 1.000 mieszkańców przypada 13,3 małżeństw. Na Węgrzech na każde 1.000 mieszkańców przypada 11,4 małżeństw, we Włoszech 11,1, w Polsce 10,1, w Czechosłowacji 9, w Anglii z Walją 8,7, we Francji 7,4, wreszcie najmniejszą stosunkowo liczbę małżeństw zawarto w Holandii — 6,5 małżeństw na 1.000 mieszkańców.

Czy grozi jeszcze wojna w Abisynji?

Rozmowy Edena z Mussolinim na temat kwestii abisyńskiej, nie dały, jak ostatnio donoszą dzienniki angielskie, pozytywnego rezultatu. Mussolini przedstawił bez skrupułów włoskie stanowisko w tej sprawie. Okazało się, że między tym co mówił i tym, co z Londynu, po tamtejszych dyskusjach przywiósł mian. Eden, jest cała przepaść tak, że wobec tego Eden nie wysuwał propozycji angielskich.

W ten sposób nie doszło wprawdzie do odrzucenia propozycji angielskich przez Włochy, jednakże nadzieja Anglii, że uda się doprowadzić do zgody, spełza jak się zdaje na niczym.

W LONDYNIE SPODZIEWAJĄ SIĘ WYBUCHU WOJNY WŁOSKO-ABI-SYNSKIEJ JUŻ W LIPCU.

Włoski poseł w Addis Abeba wydał zarządzenie, aby wszyscy przebywający jeszcze w Abisynji Włosi opuścili ten kraj w ciągu dziesięciu dni. Nawiąsem tu trzeba dodać, że Włochów, przebywających jeszcze w Abisynji, można dziś policzyć na palcach obu rąk.

Włoski plan, jaki angielskiemu gościowi przedłożył Mussolini, wychodził daleko poza to, co sobie min. Eden wyobrażał jako uregulowanie wzajemnych stosunków między dwoma niepodległymi państwami. Wedle DAILY TELEGRAPH żądają Włosi prawa osiedlenia swoich obywateli w Abisynji, prawa eksploatacji bogactw naturalnych północnej i północno-wschodniej Abisynji, wreszcie wzięcia przez nich w ręce polityki abisyńskiej, z prawem reprezentowania jej nazewnictw.

Wszystko to razem, zmierzając do stworzenia takiego stosunku, w jakim do Francji pozostaje Marokko, co jednak jest sprzeczne z istniejącym stanem rzeczy, zapewniającym Abisynji suwerenność członka Ligi Narodów. Jak donosi DAILY EXPRESS, idą żądania włoskie w tym kierunku, aby Abisynję wyłączyć z Ligi Narodów, po nieważ nie dotrzymała swego zobowiązania wobec Ligi, że znieśli niewolnictwo. Ta przyczyna nie pozwala również uważać ją za państwo, które uprzywilejowało swe stosunki wewnętrzne, a to jest warunkiem należenia do Ligi Narodów. Jeżeli to żądanie włoskie nie zostanie spełnione, zamierzają Włochy wystąpić z Ligi.

Anglia, której dążeniem było załagodzić konflikt na zasadzie suwerenności Abisynji, jest obecnie w bardzo nie milej sytuacji. Cała prasa angielska zaręcza znowu wrógi stanowisko wobec Włoch. TIMES niedwuznacznie zarzuca Włochom, że pod różnymi pretekstami

usługują pozbawić Abisynję niezależności.

Anglia ma obecnie do wyboru: albo dopuścić do kolonizacji Abisynji przez Włochy, mimo, że z niezawisłością tej pierwszej wiąże się jej polityka egipsko-sudańska, albo też doprowadzić do rozbitcia Ligi Narodów. W pierwszym wypadku otrzyma groźny cios angielska polityka afrykańska, w drugim — angielska polityka europejska, ściśle jej polityka dotycząca Ligi Narodów.

Nic dziwnego, że Anglia porusza wszelkie sprężyny, aby uniknąć obu rozwiązań tej alternatywy i znaleźć drogę pośrednią. Dalsze działania Anglii zmierzają do oparcia się o Paryż i w tym celu Eden, który bawił w Paryżu, nawiązał rozmowy z Lavallem. Pragnie on skłonić Francję do podobnej interwencji, z jaką wystąpiła Anglia i spodziewa się, że we Francji uzyska na to zgodę. Przypuszcza on, że dążeniem Francji jest niedopuszczenie do wojny, ponieważ ta wojna wstrząsnęłaby podstawami Ligi Narodów i zagroziłaby celom Francji w Europie.

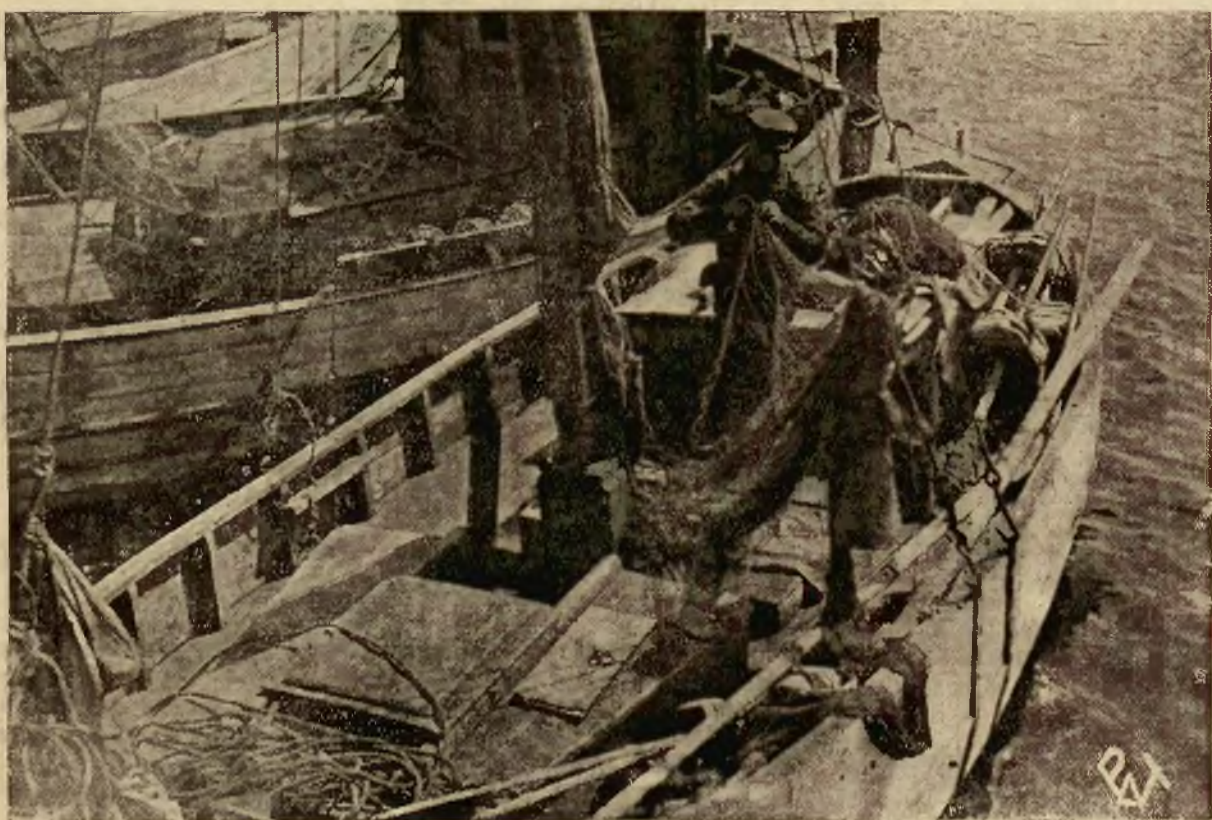
Z tego wynika, że zarówno Anglia, jak i Francja uczynią wszystko, aby w Rzymie przyjęto ich pośredniczenie w rokowaniach. Jednakże Włochy stwierdzą wyraźnie, że także pośrednictwo ma minimalne widoki powodzenia. Wybuch wojny włosko-abisyńskiej wyda się kwestią dni. Skutki takiego rozwoju wydarzeń na politykę włoską i całością polityki europejskiej, nie da się ująć w żadne przewidywania.

EL.



CZYNNYM PRAWDZIWIE OBYWATELSKIM JEST POPIERANIE FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO
KONTO P. K. O. Nr. 15.555

Nad polskim morzem



Dzień powszedni rybaka kaszubskiego.

Dla PP. Myśliwych...???

Dziewczyny z kołem

Osoby przyjeżdżające do Poznania z innych dzielnic polskich bywają zaskoczone spotykaniem w oknach wystawowych ogłoszeniem tej treści: „policzba chłopców z kołem”. Niema co mówić: dla niewtajemniczonych takie ogłoszenie brzmi bardzo zagadkowo. Dlaczego policzba jest chłopców z kołem? Czy to ma być taka wielka obłąka, czy też ktoś mniejszych rozmiarów, podobnie do tych, które dzieciarnia wileńska „kłada” po trotuarach naszych ulic? Że poważnej firmie potrzebny jest chłopiec — to zrozumiałe, ale dlaczego właśnie „z kołem”? Osoba niewtajemniczona w stosunki poznańskie musi sobie dużo krwi napisać, zanim zaspokoili ciekawość i dowiedzieli się, że zagadkowe „koło” oznacza poproszę — rower.

Prawdopodobnie żadna firma, ani w Poznaniu, ani gdziekolwiek indziej nie poszukująca nigdy „dziewczyny z kołem”. Firmy potrzebne są wszelkiego rodzaju „młodzie” i „podręczne”, lecz nie dziewczyny z kołem. Solidne firmy wiedzą, że nie należy szaloniem dawać miecza w rękę. To też dziewczyny z kołem nie dostają żadnego przyzwolenia zajęcia i — jako bezrobotna — płaczą się ze swymi

kołami po drogach publicznych na utratę i trapienie automobilistów, policjantów i spokojnej, spacerującej publiczności.

Dziewczyny z kołem są najstraszniejszą plagą ulic, trotuarów i dróg publicznych.

...

Heroina katastrofy samochodowej na szosie podwarszawskiej p. Królów na stała się — dzięki p. Karolowi — sławna i razem ze swoim kołem przeszła do historii.

Zaoflane Wilno nie pozostało w tyle. I my mamy już swoją dziewczynę z kołem. Niejaka panna Stankiewiczówna pozazdrościła lamurów i rozgłosu pannie Królównie i — uwieczniona w protokole policyjnym z dnia 20 czerwca m. b. — powołała i nie bez współudziału niżej podpisanego — przechodzi do historii.

„Dnia krytycznego”, a był to dzień Bożego Ciała, o godz. 8 wieczorem panna W., osoba w wieku starszym, zażywała przechadzkę po spokojnej i cichej ulicy Borowej w Wilnie. Nagle, jak grom z jasnego nieba, bez żadnych sygnałów i dzwonków ostrzegawczych, wpadła na nią stylu ze swym kołem p. Stankiewiczówna. Uderzenie musiało być dobre, skoro p. W. uległa powikłanemu złamaniu i wstrząśnięciu nogi i przebywając w klinice z kończyną opatowaną w gipsie, rozmyśla nad skutkami rozwoju sportu kolarskiego. Panna Stankiewiczówna zachowała się po kastastracji, jak przystało na współczesną, wyzwoloną z przesądów samarytańskich dziewczynę z kołem. Widząc skutki swjej jazdy na kole, nacisnęła pedały i usiłowała zwać, lecz szczęśliwie została zatrzymana i oddana w ręce policji przez wyzutego z uczuć sportowo-koleżeńskich innego kolarza.

...

Każdy automobilista i każdy zwyyczajny przechodzień wiedzą, że „koło”, lub — wyrażając się językiem zrozumiętym — rower jest najstraszniejszą plagą szos, ulic i chodników.

Każdy automobilista przysięga mi, że nawet krowa i kura zachowują się wobec samochodu inteligentniej, niż rowerzysta, a zwłaszcza rowerzystka. Gdy kierowca samochodowy daje sygnały, pragnąc wyprowadzić rowerzystę, to widzi z reguły taki obrazek: rowerzystka (stka) głucha na sygnały jedzie środkiem szosy, a w ostatniej chwili odwraca głupio — zaciekawione oblicze i — skurczą pod koła samochodu.

Ludzie przechadzający się po ulicach mniej uczęszczanych wiedzą dobrze, że po takich ulicach rowerzyści jeżdżą z reguły po chodnikach. Ba, — nie tylko jeżdżą, lecz jeszcze spędzają bezcelowo dzwonieniem piechurów, zmuszając ich do zejścia z chodników na jezdnię.

Uważam, że czas najwyższy zlikwidować najstraszniejszą zmoję dróg publicznych! Czas najwyższy zrobić porządek z chłopcami, a zwłaszcza z pannami z kołem. Można było patrzeć ciempliwie na harce zwarzjowanych „koł”, póki chodziło o szturechnięcia, draśnięcia itp. drobne poturbowania, lecz skoro doszło do ciężkich kaleczeń, a nawet wypadków śmierci — milczeć dłużej nie można.

Pan Karol i inni wołali o ciężkie kary „dla panien z kołem typu Królówny, Stankiewiczówny i innych”. Moim zdaniem najsurowsza kara in dywidualna zlewna nie zaradzi, będzie zawsze nosiła charakter odwetu... Zło musi być wykorzystane gruntem — od podstaw. Na niewinne z porządów „koło” należy spojrzeć, jak na zjawisko powszechne, jak na symbol pewnego rozwydrzenia społecznego.

Sprawę rozwiążą tylko surowe przepisy, traktujące rower, jako zło konieczne, dopuszczające na drogi publiczne pod warunkiem liczyń i u-

ciążliwych obostrzeń. Proponuję np. takie „mowelizowane” przepisy, dotyczące ruchu rowerów na drogach publicznych.

Artykuł 1-y. Ubiegający się o prawo jazdy na rowerze zostaje poddany egzaminowi teoretycznemu i praktycznemu przed komisją złożoną wyłącznie z kierowców samochodowych. Do podania o dopuszczenie do egzaminu należy dołączyć opłatę w kwocie 100 złotych.

Artykuł 2-i. Jeżeli kandydat jest kobietą, opłatę podwyższa się do 500 złotych.

Artykuł 3-i. W razie nieszczerliwego wypadku na drodze publicznej, w którym brał udział rowerzysta, wina wypadku zawsze z mocy samego prawa obciąża rowerzystę. Dowód przeciwny jest dopuszczalny tylko wtedy, gdy rowerzysta nie jest kobietą.

Artykuł 4-y. Rowerzysta (stka) winny (a) spowodowania nieszczerliwego wypadku na drodze publicznej ulega w drodze administracyjnej karze cielesnej 50 różg, wymierzanych publicznie. Od nałożonej kary niema apelacji.

Wiem zgóry, że mój projekt nie tylko nie stanie się ciąłem, lecz że nawet przez wielu uważany będzie za humorystyczny. Szkoda, wielka szkoda!

NOWE KSIĄŻKI

BOLESŁAW PRUS. Pisma t. IV i XI. Wyd. Gebethnera i Wolffa. „Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury”.

Ukazały się następujące tomy świetnie przygotowane do druku przez prof. I. Chrzanińskiego i Z. Szwejkowskiego pisma Bolesława Prusa. Tom czwarty: „Pierwszo opowiadania”, zawiera następujące utwory: „Przygoda Stasia”, „Antek”, „Powracająca Fala”, „Michałko” i „Sierca dola”. Tom jedenasty zawiera pierwszą część „Lalki”.

Wzorowe to wydawnictwo po raz pierwszy ukazuje czytelnikowi wszystkie utwory wielkiego powieściopisarza, nie zeszpecone przez cenzurę lub zbyt gorliwą korektę. Jest to najlepsze i najtańsze wydanie dzieł Prusa.

Dr. Józef Łobel. Zbawcy ludzkości. Opowieści detektywistyczne z dziejów medycyny. Wyd. „Samafor”. Lwów, 1935 r.

Polityka może nieco zdezorientować. Dlaczego „opowieści detektywistyczne”? Rzecz tłumaczy się prosto: badacze chorób, tropiący nieuchwytnie bakterie chorobotwórcze, są swego rodzaju detektywami, starającymi się złapać przestępcę. To, co przesyła medycyna w ciągu ostatnich dziesięcioleci, doprawdy zakrawa na sensacyjną powieść. Jak umieszkodliwiono eukryste i syfilis, jak się walczą z bakteriami, opowiada autor w formie powieściowej, operując ściśle faktami i wprowadzając, jako osoby działające, badaczy o historycznych już dziś nazwiskach. Jest to całkiem oryginalny, lecz także skuteczny sposób popularyzacji badań bakteriologicznych i walki z chorobami!..

M. PODHORSKA — OKOŁÓW. Kajakiem z Warszawy — wycieczki 1, 2, 3 i 4-dniowe. Główna księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena wraz z mapą i rozkładem jazdy kolei, autobusów i statków; zł. 5.50.

Książka p. Podhorską Okołów, przeznaczona jest dla tych, którzy związani z Warszawą, na krótkie tylko dni świąteczne mogą oderwać się od niej. Lecz ponieważ zasięg tej książki obejmuje krąg 200 km, wokół Warszawy, przeto tyczy się ta książka każdego turysty wodnego, zamieszkałego w tem kole. Całość obejmuje 60 wycieczek, jedna, dwa, trzy i czterodniowych, licząc z wst. dojazdami na miejsce opuszczenia kajaka na wodę i drogę powrotną. Jednodniowe, wycieczki, to te, które mieszczą się w granicach 24 godzin, dwudniowe, które zajmują sobotnie popołudnie i całą niedzielę, lub które wymagają przerw dwu dni czasu. Podobnie trzydniowe. Kilka wycieczek dłuższych nie przekracza pełnych czterech dni. Działanie etapy każdej wycieczki wahają się od 15 do 60 km, w zależności od przeszkód i możliwości powrotu. Są to odległości dzienne bardzo ogólnie obliczone, by nie potrzebna było płynąć z gwałtem i pośpiechem, od których właśnie uciekamy z miasta. Wszędzie podany jest dokładny opis trasy, z jej przeszkodami i udogodnieniami, podane są punkty noclegowe, dalej ceny przybliżone wycieczki łącznie z koleją, autobusem czy statkiem, a nawet furmanką, według cen wytarzanych przez autonkę podczas własnych wypraw. Do książki dołączona jest mapa całego terenu skali 1:600 000 oraz rozkład jazdy kolei, autobusów i statków na sezon letni 1935 r.

—:—:—

da! Nie widzę bowiem żadnych racji, któreby przemawiały na korzyść roweru. Rower, jako tani i lekki środek komunikacji, jest dla mnie zrozumiały o tyle, o ile służy podjeździe, poczcie gajowym, posłańcom itp. ludziom uczelnej, pożytecznej pracy. W ostateczności dopuszczam rower na spejanie w tym celu przygotowanych jezdniach sportowych, gdzie pomyślni amatorzy tego najdłuższego i najgłupszego „sportu” (?) mogą sobie sięgać się lub trenować, ile im się żywno podoba. Ale z ulic i dróg, gdzie chodzą normalni ludzie i jeżdżą normalne samochody, rower „sportowy” musi zniknąć. Rozumieniem poczytłajona, śpieszącego rowerem z torbą listów, rozumem policjanta pedałującego rowerem służbowo po najdłuższej chodni ulicy — ale rowerzystę dzwoniącego sportowo dla przyjemności — środkiem jedni lub rozbijającego się, co się często zdarza, chodnikiem — to szkodnik społeczny, półwarjat i nieopór, którego trzeba jak najrychlej wytepić. Jak nikt nie gra na ulicy w piłkę nożną lub tenisa, tak nikt nie ma prawa trenować się na ulicy na „koło”.

A więc: — precz z kołem!

Fin.

—:—:—

Nowe pismo artystyczne

Ukazał się pierwszy zeszyt warszawskiego miesięcznika „Plastyka”, wydawanego przez t. zw. Blok zawodowych Artystów Plastyków. W skład jego wchodzi między innymi warszawskie stowarzyszenia Ryten i Bractwo Św. Łukasza oraz Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków, reprezentowane przez prof. Ludomira Slendzińskiego.

O swych zadaniach pisze „Plastyka” na wstępie:

Wydawnictwo niniejsze powstało zbiorowym wysiłkiem organizacyjnym artystów - plastyków, zrzeszonych w Bloku. Bogactwo, różnorodność, oraz dynamika form i problematyki plastyki współczesnej sprawia, iż nie bacząc na trudność natury finansowej, wydawanie organu poświęconego plastyce, narzucało się nam jako konieczność. „Plastyka” ogarniać będzie wszystkie dziedziny sztuki plastycznej równocześnie, stwarzając sprzyjające warunki dla wzajemnych przenikań przez źródło pło wadzoną, obszerną kronikę życia bieżącego oraz rozważania i opracowania refleksyjne. Jako organ Bloku „Plastyka” będzie miała za swe specjalne zadanie współdziałanie w pogłębieniu wiedzy fachowej wśród kolegów, podkreślanie i naswietlanie wszelkie wartościowe samojestnie przejawy naszej plastyki oraz szeroko uwzględnianie sprawy zawodowe i organizacyjne świata artystycznego.

Z pierwszego zeszytu trudno sądzić, jak wykreśli się wydawca „Plastyki” — Blok i redaktor jej p. Stanisław Wozniak (b. redaktor wileńskiego „Pohodnia”) z wziętych na siebie zobowiązań. Pierwszy zeszyt „Plastyki” jest przede wszystkim informacyjny: na krońkę artystyczną, polską i zagraniczną, zwrócono największą uwagę. Rozważań i opracowań refleksyjnych (posługując się terminologią redakcji) mamy niewiele: zaledwie dwa — dra M. Walickiego o gotyku i K. Orthweina „Spór o matiere”. Charakterystyczne jest powoływanie się na teoretyków i artystów rosyjskich (sowieckich): „Plastyka” cytuje Rybnikowa, znawcę techniki olejnej i Fanorskiego, świetnego grafika.

Szata graficzna nowego pisma, bogatego w ilustracje, stoi na wysokim poziomie.

slđ.

(w) przeddzień jubileuszu Stefana Jaracza

Stefan Jaracz obchodzi dnia 1 lipca r.b. trzydziestolecie pracy scenicznej. Wszystkie pisma polskie poświęcają wielkiemu artyście artykuły najrozszerzając treści: od anegdotycznych wspomnień z jego życia do rozważań krytyczno-analitycznych nad jego twórczością aktorską i reżyserską. Podajemy kilka najciekawszych wyjątków.

POCZĄTKI PRACY NA SCENIE

P. Władysław Mart opowiada w IKC o głoszącym studencie krakowskim Stefanie Jaraczem, który pewnego razu, kumając się w domu akademickim w Szwajmiej, wystąpił przy padkowo w „Consilium Facultatis” Al. Fredry syna:

Po przedstawieniu przychodzi za kulisami jeden z kolegów, ażeby wyrazić swe uznanie:

— Wiesz, Stefan, powinieneś pójść do teatru, masz talent.

Po powrocie do Krakowa myśl o wstąpieniu na scenę konkretyzuje się. Jaracz, zdobywszy się na odwagę, puka do kancelarii teatru Ludowego na Krowoderskiej.

— Kto tam? — pyta jakiś szepielący głos przez drzwi.

Trudno, zwłaszcza nieznanemu, odpowiedzieć na takie pytanie. Wobec tego pukanie się powtarza. W napół uchylonych drzwiach ukazuje się postać dyrektora Kazimierza Gabrielskiego.

— Pan czego?

— Chciałem wstąpić do teatru...

— Nie potrzebuje, towarzystwo mam skompletowane.

— Kiedy ja bardzo chciałem wstąpić do teatru...

Musił być jakiś szczególny akcent w tych słowach, gdyż dyrektor znów zaszepelił:

— A co pan robił dotychczas?

— Jestem studentem uniwersyte-

tu. To musiało zaimponować Gabrielowi, gdyż wprowadził adepta do kancelarii, prosił siadać i nawet poczęstował papierosem. Po krótkim egzaminie dyrektor zgodził się wreszcie przyjąć Jaracza do teatru, oświadczając, że będzie płacił koronę za występ.

Zaangażowany do teatru, jedzie Jaracz do Krzyża, ażeby o tem oznajmić rodzicom. Niespodziewana wiadomość nie wywołuje entuzjazmu, ale gdy syn pyta rodziców, co wolą, czy żeby był urzędnikiem, czy żeby był szczęśliwy? — odpowiadają zgodnie: „Idź do teatru, jeżeli w tem widzisz swoje szczęście”. A matka upatrującą w swym synu samą tylko niezwykłość i doskonałość, dodaje: „Ja od pierwszej chwili byłem za Stefaniem”.

Po tej decydującej rozmowie Jaracz ma wracać do Krakowa, spiesząc do teatru na pierwszą w życiu próbę. Niestety, spóźnia się na pociąg. Ażeby jeszcze zdążyć, jest tylko jedna możliwość: wsiąść do „blitzu”, ale w tym wytwornym pociągu niema 3-ciej klasy i najtańszy bilet kosztuje 5 koron. Jaracz ma w majątku 9 koron, z trudem wysuplanych w domu. Decyduje się jednak, i rozsiadłszy się wygodnie na pluszowych poduszkach, myśli, z jakim to fasonem jedzie do teatru.

WCIEŁONY BUNT.

Boy Zofieński w „Kurjerze Porannym” kreśli następującą sylwetę niespokojnego artysty:

Jaracz jubilat! Trudno o wymowniejszy dowód, że nikt nie ujdzie losu wszechstworzenia i że wszystkie drogi prowadzą do — jubileuszu. Każdy obchodzi go jak może; aniżeli święci jubileusz swego anielstwa, szatan szataństwa, drań draństwa, buntownik buntu. A wcielony bunt, to Jaracz: on — wraz z Adwentowiczem — najzawziętější przedstawiciel szlachetnej cyganerii teatru, gorzki, sardoniczny, nieujarzmiony, niebezpieczny, gardzący mamoną, kalkulacją i okłaskami, ofiarny gdy pracuje dla swoich aktorów, niechętny i podejrzliwy gdy pracuje dla mitycznego plantatora — dyrektora; Jaracz zawsze nieobliczalny w słowach i w... gestach, mający nieograniczony prawie kredyt u publiczności, otrzymujący głosy do Akademii Niezależnych, a równocześnie wykluczony z ZASP'u za złamanie paragrafów, które sam tworzył, pociągający swoim przykładem innych, którzy za dumę mają sobie to, aby być wylani razem z Jaraczem. To prawie bilet wizytowy!

I na to wszystko, niby oliwa na wzburzone fale, przychodzi — jubileusz.

Organizacje katolickie w sprawie bezrobocia wśród młodzieży

Jak wiadomo, na międzynarodowej konferencji pracy w Genewie w początkach bieżącego miesiąca przedstawił ks. prałat Beaupin, wiceprezes rezydującego w Paryżu Komitetu porozumiewawczego wielkich związków międzynarodowych, memoriał w sprawie bezrobocia wśród młodzieży. Jednocześnie na ręce przewodniczącego Konferencji wpłynął w tej samej sprawie drugi memoriał, podpisany przez poważną ilość różnych międzynarodowych i narodowych organizacji katolickich, nie reprezentowanych w Komitecie porozumiewawczym.

Memoriał ten zawiera szereg uwag, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego.

Obecny bezład gospodarczy, mówi memoriał — nie jest bynajmniej owocem przebiegającego kryzysu ekonomicznego, lecz oznaką głęboko sięgających przemian. Postępy techniki dziś już uzyskane i oczekiwane w przyszłości muszą pomóc pracownikowi do rozwoju w sobie wartości ludzkiej, pozwalając mu na pełne zrozumienie obowiązków względem rodziny, państwa i społeczeństwa. Wszelka polityka, zmierzająca do udzielenia pomocy młodzieży bezrobotnej, musi być zatem polityką wychowawczą i zarządczą, jakie w tej sprawie podjęte zostaną, winny przyczyniać się do ożywienia życia rodzinnego. Stąd zagadnienie bezrobocia nie można rozwiązywać bez czynnej współpracy wszystkich, zwłaszcza bez pomocy związków zawodowych oraz organizacji wychowawczych i charytatywnych, a w każdym razie nie można przy nim pomijać ważkich czynników moralnych i duchowych, przede wszystkim religijnych.

Ten i ów zauważył bezwzględnie, że nie jest rzeczą Konferencji Pracy zajmować się sprawami etyki i wychowania, zadaniem jej jest bowiem rozwiązać nie sprawy bezrobocia. Możliwość takiego zarzutu jest jednak właśnie przyczyną, dla której wysłano memoriał. Ma on na celu przypomnieć członkom delegacji, że ciąży na nich obowiązek czuwania, we własnym kraju nie tylko nad utrzymaniem zasady prostej i czystej wolności sumienia, ale i tak że nad popieraniem wszelkiej inicjatywy publicznej i prywatnej, która w prowadzonej przez siebie akcji szkolnej i pozaszkolnej kształcenia młodzieży, przy niem pomijać ważkich czynników moralnych i duchowych, przede wszystkim religijnych.

Ten i ów zauważył bezwzględnie, że nie jest rzeczą Konferencji Pracy zajmować się sprawami etyki i wychowania, zadaniem jej jest bowiem rozwiązać nie sprawy bezrobocia. Możliwość takiego zarzutu jest jednak właśnie przyczyną, dla której wysłano memoriał. Ma on na celu przypomnieć członkom delegacji, że ciąży na nich obowiązek czuwania, we własnym kraju nie tylko nad utrzymaniem zasady prostej i czystej wolności sumienia, ale i tak że nad popieraniem wszelkiej inicjatywy publicznej i prywatnej, która w prowadzonej przez siebie akcji szkolnej i pozaszkolnej kształcenia młodzieży, przy niem pomijać ważkich czynników moralnych i duchowych, przede wszystkim religijnych.

Prof. Mieczysław Limanowski,
Przewodniczący Wil. Komitetu
Państwowej Rady Ochrony
Przyrody

Dr. Wanda Rewieńska,
Sekretarz.

—:—:—

Książeczka
oszczędnościowa

P.K.O.

to beztroski urlop



KAZDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICĄ P.K.O.

SZYMON ASKENAZY

W 70-ym roku niezwykle pracowitego i niezwykle zasłużonego życia zmarł 23 b.m. Szymon Askenazy, długoletni profesor lwońskiego uniwersytetu, a po wojnie profesor honorowy uniwersytetu warszawskiego.

Zmarł człowiek, uczony, historyk, o którym z całą słusnością, bez obawy dopuszczenia się banalnej frazeologii, rzec można, że odszedł, ale dzieło jego pozostało na zawsze, ale pozostał duch jego na długie lata w Polsce. A stało się to nie tylko dlatego, że pozostawił nam po sobie bogatą, olbrzymią spuściznę naukowo-literacką, ale że nią poruszał i poruszał za sobą, że nią rozpalał miłość ku dziejom polskim w ostatnich dwóch stuleciach, że żył nie przestał, będąc wciąż obecnym w uczniach swoich, w kierunku nadanym przez swą potężną indywidualność badaniom w : zakresie XVIII i XIX w., że ci uczniowie, zaprawieni w szkole jego do samodzielnego badania, wyrobili się nieraz na głosnych uczonych, kontynuując dzieło mistrza swego, choć niejednokrotnie drogi mistrza i ucznia rozeszły się dawno...

Poza polityczną, ściśle rzecz biorąc, dyplomatyczną działalnością Askenazego w Lidzie Narodowej, w pierwszych latach odrodzonej Polski, rozwijał on przez lat prawie 20-cia twórczą pracę, jako profesor lwowskiej wszechni cy, wzboğacił naukę ogromnym pocztom pierwszorzędnym monografią, niejedną z nich doczekała się kilku wydań i została ogłoszona w językach obcych, francuskim, niemieckim, angielskim, zaznajamiając nie tylko własne społeczeństwo, lecz i zagranicę z pierwszorzędnymi postaciami naszej przeszłości, jak Kościuszką i ks. Poniatowskim, oraz, ze sprawą pol-

ską w jej najżywniejszych problemach politycznych. Tu Askenazy umiał łączyć naukę z potrzebami politycznego życia polskiego, wyrazem tego są prace dotyczące gubernii chełmskiej, o Polsce i Europie, Polsce i pogaju, Polsce a Anglii, o Gdańsku a Polsce.

Piękna forma i treścią monografią o księciu Józefie Poniatowskim doczekała kilku wydań, 2-tomowe dzieło o Łukasimskim, zawierające dzieje Królestwa Kongresowego, dawno wyczerpane w pierwszym wydaniu, ukazało się już w drugim z uzupełnieniami, poza tem prof. Askenazy w kilkunastu dziełach objął polityczne dzieje nasze XVIII i po części XIX w., oświetlając je i popularyzując w licznych głębokich i efektownych artykułach, zwłaszcza drukowanych przed wojną w „Tygodniku Ilustrowanym”, tudzież w przedmowach do książek uczniów swoich, z których stworzył długi szereg monografii z zakresu dziejów nowożytnych, wydawanych pod redakcją samego profesora. W rzędzie autorów tych monografii spotykamy Bojańskiego, Dzwonkowskiego, Iwaszkiewicza, Konopczyńskiego, Kukiela, Lubieńską, K. M. Morawskiego, Sokolnickiego i wielu innych, a w rzędzie uczniów Askenazego, jak wiadomo, jest i Henryk Mościcki. Po tętna indywidualność profesora odbiła się nie tylko na kierunku zainteresowań i studiów uczniów jego, ale, jak łatwo można zauważyć, bardzo często na ich sposobie pisania, na ich stylu. Od dłuższego czasu Askenazy usunął się z szerzej widowni i nawet na 5-ym jeździe historyków nie wziął udziału, zrzekając się wygłoszenia wstępnego odczytu, którego pierwotnie się podjął.

R. M.

Zamiast paszportu zagranicznego obserwacja GPU.

Maksym Gorkij w niełasce

Ponieważ tarcia w łonie partii komunistycznej w Rosji sowieckiej zataczają coraz szersze kręgi i dowodzą, jak silna jest opozycja przeciwko „czernemu dyktatorowi” Stalinowi. Po wiadomościach o aresztowaniu strażnicy w Kremiu, świadczącym o tem, że Stalin i Molotow nie czuli się bezpieczni w swoim pałacu, nadchodzą obecnie z Rosji socjalistycznej ciekawe wiadomości o znakomitym pisarzu Maksymie Gorkim, który niedawno obecnie depeszę powitał na odbywający się w Paryżu kongres rewolucyjnych pisarzy. Jak donosi sowiecka agencja prasowa, Gorkij nie mógł wziąć udziału w kongresie ze względu na stan swego zdrowia.

W rzeczywistości nazwisko Gorkiego znajdowało się jeszcze przed tygodniem na czele listy pisarzy, którzy mieli być wysłani na kongres paryski jako oficjalni delegaci. Później dowiedziano się o odejściu pisarzy bolszewickich, ale Gorkiego wśród nich nie było.

Z dobrze poinformowanych kół moskiewskich donoszą, że gwiazda Gorkiego od pewnego czasu zaczyna powoli gasnąć. Stalin i jego ludzie zarzucają Gorkiemu, że zaprzężył się zbyt z obalonym Jenikidzem i że podzielał jego zapatrywania polityczne. Podobnie jak Jenikidze miał Gorkij brać często stronę „dawnych elementów”.

wypędzonych obecnie tysiącami na Sybir przez goliwą GPU. W końcu Gorkij jest zbliżony do kół dawnych bolszewików, którzy usiłowali nawiązać kontakt z organizacją Trockiego i innymi opozycyjnymi organizacjami.

Charakterystyczne jest, że choremu Gorkiemu nie pozwolono dotąd udać się na kurację zagranicę. Nawet do swojej wili na Capri nie może Gorkij pojechać, ponieważ nie wolno mu opuszczać Rosji sowieckiej. Jak donoszą, Gorkij znajduje się pod ścisłą obserwacją zaufanych organów GPU.

OBYWATEL JEST CZŁONKIEM
L. O. P. P.

Sigrid Undset
na znaczkach pocztowych tureckich

Z okazji XI międzynarodowego kongresu kobiet, jada odbył się niedawno w Stambule, rząd turecki puścił w obieg nowe znaczki pocztowe, na których przedstawiona jest znana pisarka norweska, Sygryda Undset, laureatka Nobla.

—:—:—

Nowe niemieckie znaczki pocztowe

wydano ku upamiętnieniu kompozytorów Schuetza, Bacha i Haendla.



W sprawie obniżenia poziomu jezior na Wileńszczyźnie

Od kilku tygodni ukazują się w prasie codziennej alarmujące wiadomości o katastrofalnym obniżeniu poziomu jezior braskawskich w związku z przeprowadzoną przez Braskawską Spółkę Wodną regulacją rzeki Druki. Sprawa ta oddawna jest przedmiotem troski Wileńskiego Komitetu Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Niestety, Komitet Wileński o projektowanych przed kilku laty planach regulacyjnych nie był uprzedzony i został dokonany fakt obniżenia jezior zaskoczony.

Braskawska Spółka Wodna motywuje potrzebę obniżenia jezior ich anomalnie wysokim wodostanem. Wskutek zarastania odpływu jezior przez rzekę Drukę, poziom tych ostatnich z roku na rok powoli się podnosił, zalewając w okresie wiosennym niżej położone ulice Braskawia i pola uprawne okolicznych wsi. Obniżenie jezior miało na celu przeciwdziałanie zalewowi, osuszenie rozległych terenów, położonych na południu od jez. Druki, oraz wytworzenie szerokiego pasa łąk w strefie nadbrzeżnej.

Wiązanie sprawy regulacji rzeki Druki z projektowanym portem rzeczynym, w Dru i sugerowanie, że port ten ma jakikolwiek związek z wodostanami jeziorami Braskawszczyzny, jak to robi „Czas” w artykule z dn. 24 czerwca r.b., pod tytułem: „Jak niszczyliśmy kresowy kraj jezior”, jest pozbawione wszelkich podstaw. Obniżenie jezior braskawskich zostało dokonane na kilka lat przed ukazaniem się projektu portu rzeczynnego w Dru i miało na celu wyłącznie interesy go spodarce miejscowej ludności.

Zniszczenie krajobrazu, spowodowane obniżeniem jezior, w szczególności pod Braskawiem, gdzie jez. Dru-

wiaty cofnęło się o kilkaset metrów od dawniej linii brzegowej, jest bardzo znaczne. Pierwotnie woda podchodziła pod wysoki brzeg, skąd odsłaniał się piękny widok na Druwiaty, obecnie woda odeszła, na znacznej przestrzeni ukazały się zwirowiska i podnokie piaski, gdzieniegdzie, porastające niską trawą.

Wobec braku odpowiednich środków w dobie obecnego kryzysu na projektowane przekształcenia odwołanych przez jeziora brzegów na terenach użytkownych, Komitet Wileński P. R. O. P. solidaryzuje się ze stanowiskiem Zrzeszenia Właścicieli Jezior Ziemi Wileńskiej, które to Zrzeszenie wystąpiło w „Słowie” (N. 170) przeciwko nowym projektom regulacyjnym na Wileńszczyźnie, mającym na celu obniżenie poziomu jezior Rycza, Druwiaty, Obole, Mujsa i in.

Komitet Wileński sądzi, że warto ści krajoobrazowe jezior wileńskich, śniagające turystów, mogą być źródłem nieporównanie większych korzyści dla kraju, niżli uzyskane przez regulację łąki wątpliwej wartości użytkowej. W związku z powyższym Komitet Wileński skierował sprawę nowego projektu obniżania jezior w powiecie braskawskim do Prof. Wł. Szafora, delegata ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, oraz ze swej strony dążyć będzie do uznania, o ile możliwe, zagrożonych jezior za rezerwy.

Skupić, zestrzelić wysiłki całego narodu w jedno potężne ognisko wiecznej czci dla Marszałka

Wywiad z gen. Wieniawą-Długoszkowskim, kierownikiem wydziału wykonawczego Naczelnego Komitetu

Spontaniczne uczucie potrzeby jak najgłośniejszego uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego objęło cały naród. Cały naród jakgdyby chciał się przeświadczyć w dowodach hołdu i wdzięczności dla Tego, który Polskę z martwych do życia powołał. Rodzą się samorzutnie najrozsądniejsze inicjatywy, pomysły i projekty uczczenia Komendanta. Wyrażenie się potrzeba koordynacji tych poczynań, a przede wszystkim potrzeba wyjaśnień. W tym celu zwróciliśmy się do kierownictwa wydz. wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego z prośbą o udzielenie szorokim rzeszom społeczeństwa wyjaśnień na ten temat. Wyjaśniliśmy tych udzielił gen. dr. Bolesław Wieniawa - Długoszkowski, kierownik wydziału wykonawczego Naczelnego Komitetu.

— Jak przedstawiają się wstępne zadania Komitetu? — pada pierwsze pytanie.

— Naczelną Komitet — zaczął gen. Wieniawa - Długoszkowski — ma za swoje pierwsze zadanie pracę nad centralizacją inicjatywy społecznej w kierunku najrozsądniejszego uczczenia pamięci Marszałka. Na wszystkich kątach Polski, we wszystkich najmniejszych jej zakątkach rodzą się samorzutnie najrozsądniejsze pomysły i projekty uczczenia Marszałka. Wiele wśród nich jest wzniosłych, wiele mądrych i praktycznych, wiele mających duże znaczenie społeczne. W sumie jednak wszystkie mają jeden brak, polegający na nadmiarze. W tej powodzi projektów mogą utonąć wszystkie, nawet najwznioślejsze zamierzenia. Rzeczą Komitetu jest właśnie do tego nie dopuścić, a przeciwnie skupić, zestrzelić wysiłki całego społeczeństwa w jedno potężne ognisko. Poszczególne zatem inicjatywy regionalne winny uzgadniać swe plany z Komitetem Naczelny, gdyż tylko w ten sposób zdołamy znaleźć wyraz plastyczny, styl epoki Piłsudskiego, nie w jednolitości, nie w monotonii, lecz we wsłowności i więzi wewnętrznej, jakimi cały naród ze stał związany — żałobą w Jego śmierci i chwałą w Jego nieśmiertelności.

— Jak przedstawia się akcja zbiorkowa Komitetu? — pytamy dalej.

— Przystępując do zgromadzenia potrzebnych funduszy, wydział wykonawczy zorganizuje zbiórki pieniężne wśród obywateli. Tu pragnę podkreślić — powiedział gen. Wieniawa-Długoszkowski — że akcja zbiorkowa musi mieć charakter zupełnie dobrowolny. Wszelki przymus w tej dziedzinie byłby uwłaczaniem pamięci Marszałka. Główną też troską komitetu akcji zbiorkowej jest, by świadczenia były całkowicie dowolne. Jeżeli jednorazowy datk jest dla kogoś zbyt wielką pożywką w budżecie, ofiary składane być mogą miesięcznie w okresie dwóch, a nawet trzech lat. W ten sposób każdy obywatel, składając miesięcznie choćby drobną sumę kilkudziesięciu groszy, weźmie poważny udział w uczczeniu Komendanta.

— Panie generale — pytamy dalej, — od pewnego czasu krąży w prasie pogłoski na temat rzekomego zamknięcia krypty św. Leonarda. Ile jest w tem prawdy?

— Przed moją pierwszą a potem drugą rozmową w Krakowie z księciem metropolitą Sapielą — powiedział gen. Wieniawa - Długoszkowski, — dochodziły moich uszu najrozsądniejsze niezasadne plotki na ten temat. Plotka to twórczość człowieka pospolitego. Każdy człowiek czuje potrzebę stworzenia czegoś w życiu, każdy stara się coś stworzyć i tworzyć coś musi. Otóż plotka, to jest właśnie nasywanie twórczych instynktów pospolitego człowieka. Muszę z całą stanowczością stwierdzić, że wieści o rzekomo projektowanym pobieraniu opłaty jednorazowej za wejście do krypty św. Leonarda, oraz pogłoski o zamknięciu krypty dla szerokiej

rzesz społeczeństwa są całkowicie nieprawdziwe. Krypta św. Leonarda zamknięta będzie jedynie na czas powstania w związku ze złożeniem trumny Marszałka do sarkofagu, oraz związani z tem robotami technicznymi. Nie jest to jednak kwestią najbliższego czasu.

Na zakończenie pragnę także dodać — ciągnął dalej gen. Wieniawa - Długoszkowski — że duchowieństwo z księciem metropolitą Sapielą na czele okazuje pełne zrozumienie dla kultu, jakim społeczeństwo polskie otacza Marszałka Piłsudskiego i niema pod tym względem pomiędzy nim a Komitetem żadnych rozbieżności ani tarć.

Lustracja prowincjonalnych urzędów skarbowych

Minister Skarbu p. prof. Wł. Zawadzki w towarzystwie wiceministra p. W. Stanisławskiego i wicedyrektora dep. podatkowego w ministerstwie skarbu p. Lubowickiego — dokonał lustracji urzędów skarbowych w Grójcu, Puławach i Radomiu.

Podczas lustracji p. minister skarbu sprawdził dokonany wymiar podatku przemysłowego i prace przygotowawcze do wymiaru podatku dochodowego, interesując się szczególnie, w jakim stopniu zostaje realizowana nowa polityka wymiarowa, wynikająca z ordynacji po-

datkowej. Specjalną uwagę zwracał p. minister Zawadzki również na rachunkowość urzędów w związku z podjętą przez ministerstwo skarbu reformą rachunkowości skarbowej, mającą na celu jej uproszczenie i usprawnienie manipulacji, co ma znaczenie dla szybkiego załatwiania interesantów.

Ponadto obserwacje p. ministra dotyczyły stosowania ulg podatkowych, wykonywanych obecnie przez urzędy skarbowe w wyniku ogłoszonych rozporządzeń.

PODZIEMNY SKARBIEC W CENTRUM Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON. Rząd wydał tajny rozkaz szybkiego wybudowania skarbcia podziemnego w samym środku fortu wojennego w Kentucki, dla pomieszczenia nowego transportu złota.

W skarbcu tym będzie pomieszczona większa część złota, wartości miljarde dolarów, które obecnie znajdują się w skarbcach nowojorskich i filadelfijskich. Polityka rządu zmie-

rza do usunięcia zapasów złota z miast, które mogą być łatwo zaatakowane od strony morza.

W ostatnich miesiącach przewieziono z San Francisco do Danver (stan Kolorado) zapas złota wartości prawie 3 miljarde dolarów. Nowy skarbiec położony jest pomiędzy górą mi Skalistymi a Atlantyckimi, które chronią doskonale złoto amerykańskie od wszelkich ataków morskich.

Katastrofalna ulewa w Japonii

TOKIO. Południowa część wyspy Kiu - Szu została nawiedzona wczoraj przez burzę, której towarzyszyła niezwykle silna ulewa, jakiej nie pamiętają tu od 33 lat. Dziś o świcie burza wraz z ulewą przeszła nad zachodnią częścią Japonii. Najwięcej ucierpiało miasto Kioto i okolice, gdzie opady wyniosły 260 milimetrów. 8 rzek wystąpiło z brzegów, znosząc 32 mosty. 8 osób utonęło, 1700 dzieci w wieku szkolnym

wywieziono z zagrożonych miejscowości samochodami ciężarowymi.

Wojsko bierze udział w akcji ratowniczej.

W Osaka 60 tys. domów ucierpiało wskutek powodzi, 165 domów zostało zniszczonych i 20 tys. stało pod wodą. Woda zniosła 20 mostów. Komunikacja telefoniczna i kolejowa została przerwana, lecz dziś po południu została już przywrócona.

NAD POLSKIM MORZEM



Typ rybaka kaszubskiego.

Kardynał Hlond w Pradze



W drodze do Lublany, dokąd udaje się na kongres eucharystyczny, jako delegat Ojca św. prymas Polski ks. kardynał Hlond zatrzymał się jeden dzień w Pradze Czeskiej, gdzie odbywa się obecnie pierwszy kongres katolików czechosłowackich. — Na zdjęciu: uroczyste powitanie kardynała Hlonda na dworcu w Pradze.

Min. Fabry o zbrojeniach niemieckich

PARYŻ. Prasa donosi pewne informacje na temat wczorajszego przeniesienia ministra wojny. Fabry'ego na posiedzeniu komisji finansowej w izbie deputowanych.

Fabry uzasadniał dwa wnioski rzadowe: w sprawie kredytów na u-

trzymanie dodatkowych efektywów i na potrzeby ministerstwa wojny. Jeden z tych wniosków opiewa na 247 milionów frs, drugi zaś na 1100000000 frs.

Minister wskazał, że stoi to w związku ze zbrojeniami się Niemiec.

Ustawa niemiecka pozostawia określenie czasu trwania służby kanclerzowi Hitlerowi i uważa służbę pracy za wstęp do służby wojskowej. Niemcy mają obecnie 550 tysięcy żołnierzy.

Do tego należy dodać 150.000 rezerwistów, odbywających 3-miesięczną służbę wojskową i 300.000 ludzi ze służby pracy. W całości efektywni niemieccy wyniosą w październiku 1.000.000 żołnierzy.

Do tego należy dodać jeszcze formacje SS—200.000 i korpus automobilowy SA. również w liczbie 200.000 ludzi. Przyszła wojna wskutek postępu technicznego będzie miała rozstrzygać znaczenie w ciągu 15—20 dni. Krupp — oświadczył minister — bu duje samochody ciężarowe, mogące transportować wojska. Francja może przeciwstawić przy dwuletniej służbie wojskowej zaledwie 400.000 żołnierzy w metropolii. Francja może się zado wolić efektywnymi znacznie mniejszymi od niemieckich, dlatego, ponieważ granica północno - wschodnia jest ufortyfikowana.

W zakończeniu Fabry oświadczył, że Francja, prowadząca politykę defensywną, zmuszona jest jednak do baczności śledzenia ofensywnych wysiłków swego ewentualnego przeciwnika.

—:—:—

WYBUCH NA FABRYCE CELULOIDU

SZANGHAJ. Nocy wczorajszej w fabryce celuloidu położonej pod miastem, nastąpił gwałtowny wybuch. Pożar wywołany przez eksplozję przerzucił się na otaczające domy, które doszczętnie spłonęły. Dotychczas wydobyto z pod gruzów fabryki i otaczającej jej dzielnicy 25 zabitych i około 75 rannych.

Cyrkowcy wywieźli na koniach zajętą przez sekwestratora kasę

Przed kilku dniami w Tomaszowie rozbił swe wędrowne namioty cyrk „Apollo“, który wkrótce rozpoczął przedstawienia, jednak nie wykupił patentu. W godzinach wieczornych podczas przedstawienia zjawiał się na widowni sekwestrator Urzędu Skarbowego, który przyaresztował kasę z pieniędzmi. Nagle w chwili, kiedy sekwestrator trzymał gotówkę cyrku już opieczetowaną w ręku, podbiegło doń kilku cyrkowców, pudełko wyrwali i skoczywszy na tresowane konie, znikło za zabudowaniami. Poszukiwania były bezskuteczne, gdyż sekwestrator nie mógł zapamiętać nawet

tworzy owych cyrkowców. Następnego dnia Urząd Skarbowy postanowił zająć tresowane konie, jednak akrobaci sprostowali zawczasu sekwestratora i wskoczywszy na rumaki, uciekli ponownie. Ten akrobacyjny sposób inkasowania należał do trudnych sekwestratorowi jego czynności i dopiero przy interwencji policji pod groźbą licytacji pięknych koni właściciel cyrku patent wykupił. Największą uciechę miała z tego bezpłatnego widowiska uliczna gawiedź, która brawami usiłowała zachęcić cyrkowców do dalszej ucieczki.

Oszukali bank na 300.000 zł.

Kontrolerzy urzędu skarbowego natknęli się przypadkowo podczas badania ksiąg w Banku Dyskontowym w Warszawie na dużą aferę popełnioną przez dwóch urzędników tego banku.

Jeden z urzędników Mieczysław Rabinowicz sporządził przy pomocy drugiego swojego współnika, niejakiego Fromberga fikcyjne konta, na które przelewał duże sumy pieniędzy, które następnie podejmował Fromberg. Nadużycia trwały dłuższy czas

i byłyby jeszcze dalej popelniane, gdyby nie przypadkowa kontrola przedstawicieli urzędu skarbowego, którzy z miejsca natknęli się na aferę.

Przy pomocy tych fikcyjnych kont Rabinowicz zdefraudował wraz z Frombergiem około 300.000 zł. Pieniądze te obaj roztrwonili na hulanki.

Po wykryciu afery obaj defraudanci zbiegli. Rozesłano za nimi listy gończe.

Od Administracji

Uprzedzamy naszych Sz.Sz. Prenumeratorów, że z dniem 1-go lipca 1935 r. wstrzymamy wysyłkę pisma wszystkim, zalegającym do tego dnia w opłacie.

Awanse w Armji

W WOJSKU LĄDOWYM

Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 bm. kontrasygnowanem przez kierownika M. S. Wojsk. gen. bryg. Kasprzyckiego, awansowani zostali do stopnia pułkownika m. in. następujący podpułkownicy: ppłk. dypl. Stanisław Kuźmiński, ppłk. dypl. inż. Czesław Filipowicz, ppłk. dypl. Michał Józef Groszek, ppłk. dypl. inż. Stanisław Witkowski, ppłk. dr. Tadeusz Stefan Kamiński.

Lista awansowanych do stopnia podpułkownika obejmuje 99 oficerów, m. in. stopień podpułkownika otrzymali: mjr. Moszczeński Zygmunt, Skrzyniecki Marjan, Gliński Jerzy, Kurcz Stanisław, Rudnicki Adam.

Lista awansowanych do stopnia majora obejmuje 271 nazwisk kapitanów i rotmistrzów, wśród nich awanse otrzymali: kpt. Harland Władysław, Stankiewicz Romuald, Skrzypkowski Józef, Herzog Józef.

Do stopnia kapitana lub rotmistrza awansowano 656 oficerów piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa i wszelkich innych broni i służb.

W MARYNARCE WOJENNEJ

Do stopnia komandora awansowano komandorów - poruczników: Witolda Zajackowskiego i inż. Konstantego Siemiaszke.

Do stopnia komandora - porucznika awansowano komandorów - podporuczników: Eugeniusza Pławskiego i inż. Stanisława Kamińskiego.

Do stopnia komandorów - podporuczników awansowano 8 oficerów.

Do stopnia kapitanów awansowano w marynarce wojennej 16 poruczników.

KOEDUKACJA W SZKOLACH

WILNO. W nowym roku szkolnym ma być wprowadzona stopniowo koedukacja z zastrzeżeniem, że wprowadzać ją mają tylko te szkoły, w których budynki i urządzenia pozwalają na taką reformę, a finanse — na przyjęcie odpowiedniej ilości sił nauczycielskich i lekarskich.

Wprowadzenie koedukacji jest uzależnione w każdej szkole od zgody ministerium.

Godziny lekcji w klasach pojedynczych trwać mają 45 minut (jak dotychczas), w łączonych — 50 minut.

Liczba uczniów w klasie ma wynosić najwyżej 16.

LIKWIDACJA SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH

WILNO. Państwowe seminarja nauczycielskie wchodzi w okres stopniowej likwidacji. Całkowita likwidacja względnie komasacja państwowych seminarjów z końcem roku szkolnego 1935/6 nastąpić może w wyjątkowych wypadkach drogą specjalnego zarządzenia ministerium, w stosunku do każdego oddziału oddzielnego, na wniosek kuratorium, uzasadniony szczególnie ważnymi okolicznościami i tylko wtedy, gdy słuchacze wyższych kursów będą mieć zapewnione ukończenie nauki w innym zakładzie.

DRUGOROCZNI W 5 KLASACH GIMNAZJÓW

WILNO. Uczniowie 5 klasy gimnazjów przyrodniczo-matematycznych, którzy nie otrzymali promocji do klasy 6, mogą wstąpić do kl. 3 gimnazjum nowego typu pod warunkiem uzupełnienia w ciągu roku szkolnego zaległości w nauce łaciny. Przewidywane jest w razie większej ilości takich uczniów otwarcie dla nich specjalnych kompletów uzupełniających.

SZCZEPNIENIE OSPY

WILNO. W dniu 30 b. m. mija ostatni dzień szczepienia ospy niemowlętom. Przymus szczepienia jest nakazany przez Magistrat, który w tym celu wyznaczył kilka punktów, gdzie szczepienie dokonywane jest przez lekarzy.

PROTESTY WEKSLOWE

WILNO. W ub. miesiącu na terenie województwa wileńskiego zaprotęstowano weksle na łączną sumę 1 miliona 20 tys. złotych, z czego na Wilno przypada 867 tysięcy złotych.

W porównaniu z kwieciem liczbą protestów cokolwiek spadła.

ZA HANDEL W ŚWIĘTO

WILNO. Wczoraj policja sporządziła 9 protokołów za handel w dniu świątecznym.

Ludzie chorzy na kamienie żółciowe i nerkowe, jak również i na kamień pęcherzowy, na nadmierne wytwarzanie się kwasu moczowego i artretyzm powinni regulować funkcję kiszki, stosując naturalną wodę gorzką Franciszka Józefa. Zalecana przez lekarzy.

Krwawe zajście na Łosiówce

Policjant w obronie własnej zastrzelił awanturnika

WILNO. Wczoraj w nocy na osiedlu Łosiówce został zabity znany w okolicy awanturnik 24-letni Leon Mackiewicz (Przyjaźń 23). Padł on z ręki policjanta, który napadnięty i znieważony, użył broni palnej, raniąc ciężko napastnika.

Mackiewicz zmarł w karetce pogotowia, w czasie, gdy był transportowany z miejsca wypadku do szpitala.

O godzinie 3-iej w nocy ulicą Tuskułską przechodził ubrany po cywilnemu w towarzystwie dwóch znajomych posterunkowy P. P., zatrudniony w komendzie wojewódzkiej p. Marjan Pawłowski.

Na rogu ulicy Obozowej, idący spotkali pijanego Mackiewicza, który zaczął obrażać Pawłowskiego słowami wyzwisk, a następnie z okrzykiem: „Teraz rozprawię się z tą przekłętą gniłą!” rzucił się na policjanta i dwukrotnie go znieważał.

Napadnięty odrzucił awanturnika i zagroził aresztowaniem, lecz widząc, że Mackiewicz zamierza ponownie rzucić się na niego, a jednocześnie sięga do kieszeni, Pawłowski, chcąc uprzedzić napad, pierwszy użył broni, strzelając nasamprzód w górę, a następnie, gdy napastnik usiłował wywrzeć mu broń, skierował rewolwer w stronę awanturnika.

Zwłoki zastrzelonego oddzielono do kosmiczki przy szpitalu św. Jakóba, gdzie będą poddane sekcji. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi władza sądowa — śledcze i policja.

„Święto Morza” w Wilnie

WILNO. Tegoroczne Święto Morza poświęcone zostało konkretnemu celowi budowy własnej stoczni, — w zrozumieniu, że właśnie ona stanie się kolebką naszej floty, skąd na świat szeroki wypłyne eskadra pod polską banderą.

Budujemy własną stocznice — oto nowy półmetek w naszym biegu do morza. Nie więc dziwnego, że do pułpek kwestarskich padały liczne groszaki, bo przecież przysięgliśmy myśli Piłsudskiego wieleć w czyn, i czego On nie zdołał dokonać, my dokonamy.

Masowy udział wilińian w obchodzie uświetnił i urozmaicił bogaty jego program, jeszcze mocniej popularyzujący hasła dnia wczorajszego.

Uroczystości rozpoczęły się złożeniem wieńca u stóp sereu Marszałka, w tem przeświadczeniu, że jeśli dawniej Jego rozum i ręka, tak dziś serce kierować będzie naszymi poczynaniami.

Organizacje społeczne, na czele z Komitetem Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz przedstawicielami Wil. Towarzystwa Wioślarskiego, które obchodzą wczoraj swe 25-lecie istnienia i pocztami sztandarowymi, zapieczętowały kościół św. Teresy.

Chwila ciszy i skupienia. Wobec tego serca, które nadal bije za naszą tafią marnurów, pochylają się szatan dury i wszyscy milkną.

W koście św. Kazimierza, w obecności przedstawicieli władz i obecnych w Wilnie gości z Warszawy, od było się uroczyste nabożeństwo, które wysłuchały także zaległe plać przed kościołem tłumy.

Zagrzmiał jak zew, nieodparty, śpiewowe w sobie mający gromy, hymn Bałtyku. Uszerzekał się pochód, na czele którego szli przedstawiciele Ligi MK i Tow. Wioślarskiego.

Imprezy były przenaszy przez ulice miasta. Mocne i twarde, wyrzute na transparentach hasła, budziły wolę do ich realizowania.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„SKRADZIONO CZŁOWIEKA”

Amerkańska wytwórnia Foxa nakręciła w swej europejskiej filii w Paryżu kryminalno-salonową komedję pod tym intrygującym tytułem. Skradziony, — albo jeśli kto dla ścisłości woli, — porwany został bogaty bankier (Henry Garat). Wiezi go piękna tajemnicza dama (Lili Damita). Początkowo sytuacja jest groźna, ale rychło na pomoc pokrzywdzonemu bankierowi przychodzi Amor i nie tylko uwalnia go z opresji, ale pomaga uwiezić serce jego prześladowczyni.

Dość zgrabna intryga i poprawne wykonanie łącznie z dobrą techniką czynią film miłą rozrywką. Henry Garat nie jest tu wprawdzie w pełni wykazany, a Lili Damita pamięta lepsze role, jednakże jak na sezon letni wszystko jest zadowalające.

W drugiej części (wciąż ten nieznośny wyczaj podwójnego programu) idzie ku zadowoleniu amatorów siupercyentowy film cowbojski ze wszystkimi anachronizmami i błędami rzeczowymi, na które nikt nie zwraca uwagi, dając się pochłoniąć emocjonującej akcji, szablonoowej zresztą do niemożliwości. Bohaterem jest Tom Tyler, który niczem się nie różni od Ken Maynarda, Toma Mixa czy innego Buffalo Billa. Rozróżnienie subtelnych odcieni pozostawmy „specjalistom”, których na żadnym filmie cowbojskim nie zabraknie.

Ktoś kiedyś nie bez słuszości powiedział, że filmy takie mają dużo wartości wychowawczych, że uczą prawości, dzielności, odwagi. Podyskutowawszy, można w części na to się zgodzić.

Tad. C.

Ważny problem dla panny Marysi

To był rzeczywiście problem: tak lubiła tę sukienkę w kwiaty, a nie śmiała jej wyprać, bo bała się, że w praniu puszczą kolory. Lecz Marysia zawsze miała szczęście, więc i tym razem znalazła pomoc w kłopotcie: RADION. Sukienka wyprana na zimno w Radionie wyglądała jak nowa. Dlatego Marysia mówi dziś każdemu, kto jeszcze nie wie: „Jeżeli masz coś do wyprania, weź Radion, bo pierze on rzeczywiście wszystko.”

Należy pamiętać, że Radion jest sprzedawany tylko w oryginalnych opakowaniach, nigdy zaś luzem.

Wreszcie przed udekorowanym emblematami LMK frontonem pałacu Ty szkiewiczowskiego uformował się czworobok poetów sztandarowych i na balkonie ukazał się poseł Brokowski, wygłaszając krótkie, lecz jakże zwarte i wyrażające cele, do których dążyć winniśmy, przemówienie.

Przemówienie pośta Brokowskiego

Korzystamy z rocznic historycznych, aby przypomnieć społeczeństwu wagę i znaczenie spraw z temi datami związanych. Czynimy to słusznie, bo sprawy wielkie nie mieszczą się w ramach krótkiego okresu czasu i wymagają wysiłków szeregu pokoleń.

Dziś obchodzimy 15-lecie powrotu na wybrzeże Bałtyku. Mówię — powrotu, — bo myśmy tam byli oddawna. Za Bolka Chrobrego granice państwa polskiego sięgały po Łabę i Odrę, które były polskimi rzekami. W wiekach XV, XVI i XVII fała Bałtyku pręty okręty pod polską banderą. Niestety, przez wieki i życie pokoleń wypierani jesteśmy z nad polskiego wybrzeża i wraz ze stratą naszych wpływów na morzu chwieję się i upada polewa Rzeczypospolitej. Mimo wysiłków rządów polskich obojętności ówczesnych pokoleń Polaków dla spraw morskich podkopuje potęgę i trwałość bytu państwowego dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Tej gorzkiej i bolesnej lekcji historii nie zapomnimy nigdy.

Dziś po 15 latach powrotu na polskie wybrzeże z dumą możemy powiedzieć, że lata te nie zostały stracone. W tempie amerykańskim powstał port polski Gdynia, który swoimi urządzeniami i milionami ton przeładunków prześciga stare porty bałtyckie jak Gdańsk, Królewiec, Ryga, Tallin... Gdynia połączona jest linją kolejową z ośrodkiem, z sercem przemysłu polskiego — Śląskiem i w ten sposób daje dla naszego przemysłu szeroki oddech na cały świat.

To jest dużo, ale to nie jest wszystko. Problem morski — to port, flota handlowa, flota wojenna, obrona powie trzyna wybrzeży. Mamy zawiązkę poszczególnych elementów tego problemu.

Z nieodpartej dziejowej konieczności musimy się spieszyć i skutecznie rozpocząć budowę.

Myślby się ten, kto sądzi, że troński i sprawy morskie winny spoczywać na barkach rządu. Sami mamy w tym zakresie ujemne doświadczenie historyczne. Poza tem swoista niejako technika spraw morskich wymaga moralnego i finansowego oparcia o najszersze warstwy narodu. Takie jest doświadczenie Francuzów, Niemców, ba nawet Anglików. Pod naciskiem szerokiej opinii publicznej i lig morskich niemieckiej i francuskiej powstają w obu krajach stosunkowo niedawno floty handlowe i wojenne. U Niemców po roku 1870 rozpoczęła się szeroka akcja społeczeństwa na rzecz budowy floty. Przed rokiem 1900 Niemcy jeszcze nie są potęgą morską. W roku 1914 już mierzą na morzu swoje siły z królową morską — Anglią.

CHODZIE PO MIEŚCIE

Ostatni kiermasz tegoroczny

„Ot, już i Piotra podeszedszy!...” W tem charakterystycznym odezwaniu się naszych kmiotków, pełnem rozbrajającej pułapki względem świętych Pańskich, kryje się spora doza melancholii. Jest w tem i bolesna świadomość przemijania wszelkich spraw człowieczych, i beznadziejne prężenie przed pędzącym niepowstrzymanie naprzód czasem i zał za mijającym szybko krótkim północnym latem...

Ostatni kiermasz w roku, to ostatnia sposobność do spieniężenia w mieście owoców długotrwałej, skrzętnie, zapobiegliwej pracy naszej wsi wileńskiej, nie dziw więc, że jedzie nań do Wilna każdy, kto tylko może, zabierając wszystko co na sprzedaż w chacie swej wyprodukował.

Tegoroczny kiermasz na ŚŚ. Piotra i Pawła, wobec wielkich prac regulacyjnych na placu przed kościołem pod wezwaniem tych świętych na. Amokolu, odbył się, wbrew dotychczasowym tradycjom na rynku Łukiskim.

Trochę jakoś nieswojo było w tym dniu udawać się zamiast utartym szlakiem przez Kościuszkowską, na plac Łukiski, no, ale trudno — vis major!...

W każdym bądź razie czego jak czego ale miejsca było pod dostatkiem, kiermasz bowiem objął cały rozległy teren rynku Łukiskiego, ponadto zaś nowy plac za kościołem św. Jakóba nad Wilją, na który rynek ów w najbliższej przyszłości ma być przeniesiony, wreszcie obramowujące teren obecnego rynku Łukiskiego ulice i bulwar przy ulicy I-szej Bateriai!

Także i pod względem materialnym nowe miejsce okazało się szczęśliwem. Jeszcze w piątek, w przeddzień właściwego kiermaszu, większość tkanin kolorowych została sprzedana, przez włościanki, zaś w sobotę do południa wyzbyto się reszty ich, tak, że pozostało tylko białe płótno samodzielną, równie rozchwytywane do wieczora przez oblegające wozy panie, paniusie i panienki!...

W rezultacie tak pomysłnych transakcyj z głównym artykułem kiermaszu, można było obserwować już około 4-jej po południu dnia wczorajszego

Budżet nasz morski obciąża głowę mieszkańca wydatkiem 1 zł. 40 gr. gdy w tym samym czasie w Anglii 37 zł. na głowę.

Gdyby każdy obywatel 3 grosze miesięcznie oddał na budowę okrętów — wyniosłoby to rocznie zgórą 11 mil. zł. Co dwa lata mielibyśmy jednostkę wojową.

Zadaniem polskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest budzić w społeczeństwie polskim zainteresowanie i ołiarność na rzecz spraw morskich.

Hasłem dzisiejszej rocznicy jest: Stocznia w Gdyni i łódź podwodna. Stocznia dla budowy naszych okrętów własnych siłami i łódź podwodna dla obrony naszego wybrzeża. Łódź ta ma nosić imię Wodza Narodu i Twórcy polskiej siły zbrojnej.

Wymieniając nazwisko Józefa Piłsudskiego wzywam obecnych do uczczenia Jego wielkiej pamięci chwilą milczenia.

Zamilkły megafon. Tłum zamarł w jakimś niecodziennym skupieniu. (To imię zawsze będzie budzić w sercach naszych te najwyższe i najbardziej bliskie Jego myślom uczucia). Pochyliły się sztandary.

Poem rozległ się werbel żałobny. Po chwili przemówił dalej pos. Brokowski, kończąc swe przemówienie:

Mając głęboką świadomość, że każdy z nas wyśiłek twórczy na wodach Bałtyku wzmacnia i gruntuje naszą potęgę państwa w dniu „Święta Morza” zwróćmy się myślą ku przedstawicielowi majestatu Rzeczypospolitej Panu Prezydentowi i wnieśmy na jego cześć okrzyk:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej niech żyje!

Na tem uroczystość pierwszego dnia obchodu skończyła się.

Na przystani Wil. T. W. odbyła się jeszcze uroczystość 25-lecia towarzystwa, połączona z poświęceniem dwu nowych łodzi i odsłonięciem tablicy z nazwiskami zasłużonych dla propagandy wioślarskiej w Wilnie członków.

Dla uświetnienia uroczystości w sali kina „Rex” odbył się popularny koncert, który zgromadził liczną publiczność.

Dziś w Trokach odbędzie się dalszy ciąg uroczystości, poświęcony krzewieniu i propagandzie sportu wodnego, w tem zrozumieniu, że przyszłe pokolenie musi być także pokoleniem żeglarszym.

h. k.

Dnia 3 lipca, jako w dziesiątą rocznicę zgonu, za spokój duszy

Tadeusza Wróblewskiego

odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Jana o godz. 9 ej rano, na które zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych Zmarłego Komitet T-wa Pomocy Naukowej im Wróblewskich

KRONIKA WILEŃSKA.

NIEDZIELA
Dziś 30
Luty
Jutro
Teodoryka

Wschód słońca g. 247

Zachód słońca g. 7.55

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U. S. B. W WILNIE.

Ciśnienie średnie 756
Temperatura najwyższa + 22
Temperatura średnia + 17
Temperatura najniższa + 15
Opad: 2,0
Wiatr: Północno - zachodni.
Tendencja: spadek następnie wzrost
Uwagi: Pochmurno, przelotne opady, wieczorem pogodnie.

PROGNOZA POGODY WEDŁUG OFICJALNYCH DANYCH PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

Po przejściowym wzroście zachmurzenia z przelotnymi gwałtownymi deszczami lub burzami — ponowne rozprośzenie.

W dalszym ciągu bardzo ciepło, na ogół jednak lekkie spadki temperatury. Słabe wiatry zachodnie.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki Kaca (Piłsudskiego 30) Jundzila (Mickiewicza 33) Narbuta (Św. Józefa 2) Turgie la (Niemiecka 15) oraz wszystkie na przedmieściach prócz Śniapisk.

TEATR I MUZYKA.

— TEATR MIEJSKI POHULANKA. Ostatnie widowisko „Zalotników Niebieskich”. Dziś, w niedzielę dn. 30 czerwca o godz. 8 m. 30 wiecz. po raz ostatni — erotyk trykacowy Marji Jasnorzewskiej „Zalotnicy Niebiescy” — w wykonaniu doskonale zgranego zespołu z H. Galińską, H. Skrzydłowską, J. Kersenem i M. Bay - Rydzewskim na czele. Ceny zmniejszone.

Miejski teatr Letni w ogrodzie po-Bernardynskim. POPOŁUDNIOWKA! Dziś, w niedzielę dnia 30 czerwca o godz. 4-iej ujrzymy na przedstawieniu popołudniowym kapitalną komedję Z. Marynowskiego p. t. „Rozwód”. — Udział biorą pp.: H. Skrzydłowska, M. Bay - Rydzewski, J. Kersen, W. Scibor i T. Surowa. Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8 m. 30 — „Hurra jest chłopczyk!” (jedno z ostatnich przedstawień) — arcywesoła i lekka komedia, obfitująca w szereg przeza-bawnych sytuacji pełnych humoru i werwy. Obsadę stanowią — N. Andryczówna, M. Szpakiewiczowa, T. Suchecka, E. Sciborowa, K. Dejunowicz, W. Neubelt, T. Surowa, W. Scibor, M. Węgrzyn. Ceny zmniejszone.

Park im. Gen. Żeligowskiego. Dziś, w niedzielę dnia 30 b. m. o godz. 9-iej wiecz. w muśli koncertowej parku im. Gen. Żeligowskiego odbędzie się podwójny recital — śpiewny i skrzypcowy — w wykonaniu znakomitej śpiewaczki, b. artystki Teatru Wielkiego w Moskwie Anieli de - Dessau, oraz doskonałego skrzypka wilińskiego Ignacego Stołowa, członka Filharmonji Berlińskiej. W programie arje operowe Pucciniego, Czajkowskiego i t. d. oraz romanse klasyczne. Ignacy Stołow wykona m. in. koncert skrzypcowy Glazunowa. Ceny wstępu zwyczajne.

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA” Dzisiejszy występ zespołu pod dyr. Z. Wojciechowskiego. Zapowiadają wystawienia przepięknej operetki Lehara „Kraina Uśmiechu” z tak świetnym zespołem, pod kierownictwem dyrektora Zygmunta Wojciechowskiego, wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Jadwiga Fontanówna w roli Mi pokazuje dziś nam w całym swoim wszechstronnym talencie. Bezspornie uchodzi dziś za najlepszą wiodącą rolę polską.

W rolę hrabianki Lizy zaprezentuje się pełna wdzięku primadonna Marja Kisielewska.

Księcia chińskiego kreować będzie Kazimierz Czarnecki, niezrównany Rames, Otello t. p.

Kreacją jego w „Krainie Uśmiechu” stoi na najwyższym poziomie sztuki aktorskiej i wokalne i pozostawia niezatarte wrażenie.

Partnerem Fontanówny będzie Stanisław Winiński.

Kasa czynna dziś od godz. 11-iej rano w ciągu dnia całego.

— TEATR REWJA. 201-sze jubileuszowe przedstawienie. Opuszczając nasze amato artystki żegnają Wilno, dając dziś w niedzielę 30 czerwca brawurową rewję p. t. „Donna Klara z Alwadores”, ustępując miejsce od lipca nowemu zespołowi z primadonną Janiną Piątkowską, jej partnerem, St. Ondęga, Janiną Gzorzelską, obdarzoną żywiołowym temperamentem wodewilistką, Trio Czerpanowich i imitatorom głosów A. Kamińskiego na czele.

Nowy zespół zaprezentuje się już w poniedziałkowym humorem zapra-

wionym programie p. t. „Mama nie pozwala”.

Początek przedstawień dziś o godzinie 4.30, 7, i 9.30.

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — „Legion” — „Ochlań życia”.

HELIOS — Noc na transatlantyku

REWJA — Donna Klara z Alwadores.

WYPADKI I KRADZIEŻE.

ZAJSCIA RODZINNE

WILNO. Zostają poważnie pobity przez syna 50-letni Józef Stankiewicz (Bettejmska 25).

Ponadto w ciągu dnia wczorajszego Pogotowie Ratunkowe udzieliło pomocy Bronisławowi Buczyński (Trakt Batorego 6), która pobit mąż.

POSTRZELENIE SIĘ

WILNO. Przybyły do Wilna z fot. Dzitrowszczyzna gm. turgielskiej 20-letni furman Aleksy Zubkiewicz marnopulną rewolwerem (własność jego chlebodawcy) postrzelił się w ramię. Pomocy udzieliło Pogotowie Ratunkowe.

ARESztOWANIE ZŁODZIEJEK CMENTARNYCH

WILNO. Wczorajszą nocą na cmentarzu po - Bernardynskim ujęto na okradaniu nagrobków z różnych ozdób 2 złodziejki znane już z kradzieży na cmentarzach. Zatrzymanym okazały się Ksenia Smulka (Beliny 1) i Weronika Mózol (Straszuna 4). Obie złodziejki osadzone w areszcie.

ZŁODZIEJE NAD RZEKĄ

WILNO. Anatolij Szwedko (Wilkomska 9) skradziono w czasie kąpieli w rejonie Łysej Góry zegarek pozostawiony na brzegu w ubraniu.

KRONIKA BARANOWICKA

AKCJA BIBLIOTECZNA I TEATR AMATORSKI NA WARSZTACIE PRACY T-WA ROZWOJU ZIEM WSCH.

W ub. piątek pod przewodnictwem p. dyr. Brzeskiego odbyło się posiedzenie T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich i zaproszonych osób. Posiedzenie to było poświęcone sprawie czytelnictwa i sprawom teatralnym znajdującym się od dłuższego czasu na warsztacie prac rzeczonoego T-wa. Po okresie badań i negocjacji w omawianych sprawach, wreszcie w ub. piątek owe sprawy weszły na drogę realizacji.

— W sprawie czytelnictwa. Nasze miasto dotkliwie odczuwa brak biblioteki publicznej, któraby mogła zaspokoić potrzeby kulturalne netylko samego miasta ale i rejonu baranowickiego. Istniejące biblioteki, jak Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych, Rodziny Policyjnej i Polskiej Macierzy Szkolnej, nie zaspakajały tych potrzeb i od dłuższego czasu mówilo się o połączeniu tych bibliotek w jedną wielką bibliotekę. Lecz jak się okazało, z rozmaitych względów połączenie tych bibliotek nastąpić nie może. Poza tem postanowiono rozbudować najbardziej do tego nadająca się bibliotekę Polskiej Macierzy Szkolnej. Dla zrealizowania tego celu utworzono przy T-wie Rozwoju Ziemi Wschodnich sekcję Popierania Biblioteki PMS. Do sekcji tej zostali zaproszeni: p. Kotlubaj jako przewodniczący, p. prof. Turski, p. red. Budrys Budrewicz, p. Szpakowski, p. Krutich i p. Pietruszkiewicz. Zadaniem tej sekcji będzie przeprowadzenie wśród społeczeństwa szerokiej akcji na rzecz biblioteki i założenia przy niej publicznej czytalni.

— W sprawie teatru objazdowego. Rzezoną sprawą była przedmiotem długich badań i negocjacji. Na łamach naszego dziennika niejednokrotnie opisywaliśmy prace T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich w tej dziedzinie. Jakkolwiek zagadnienie teatru ludowego wymaga dalszych badań i prac, rzeczono T-wo postanowilo zorganizować Amatorski Teatr Objazdowy. Zorganizowanie zespołu amatorskiego powierzono p. Szpakowskiemu, aktorowi z zawodu. Zorganizowanie przy T-wie specjalnej sekcji teatralnej na nastąpić w najbliższym czasie.

Jednocześnie dowiadujemy się, że prace nad memorjałem w sprawie teatru ludowego mają się ku końcowi i niebawem memorjał ten zostanie przesłany do władz wojewódzkich, kuratorjum szkolnego w Wilnie i Zarządu Głównego T-wa w Warszawie.

Kończąc to sprawozdanie, należy jeszcze dodać, że w łonie T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich powstał projekt założenia w Baranowiczach T-wa Przyjaciół Nauk, jako oddziału Wileńskiego. Do organizacji oddziału T-wa Przyjaciół Nauk ma nastąpić po wakacjach.

Największy wybór wszelkich aparatów i przyborów fotograficznych. Najdogodniejsze warunki spła!

POMNIK
Marszałka Piłsudskiego
w Wilnie
Konto czekowe P. K. O. Nr. 146.111.

Cement „Wysoka”
PO CENACH KONKURENCYJNYCH
M. DEULL
Wilno, Jagiellońska 3, tel. 8-11.

B. Szulacka
Pińsk, 3 go Maja 43
(vis a vis kość. O.O. Jezuitów)
Największy wybór wszelkich aparatów i przyborów fotograficznych. Najdogodniejsze warunki spła!

Zjazd Sybiraków

WILNO. — Z wydanek, które spały na Wilno w dniu wczorajszym, bezwzględnie najdonioślejszy jest Zjazd Sybiraków, który zgromadził z całej Polski ponad 500 osób, związanych z tajemnicą i mroźną ziemią Syberji. Ziemię tę nawet bez przesady można nazwać „wschodnimi kresami Polski”. Tam bowiem zsyłane były całe pokolenia patriotów. Każdy odruch narodowy, który zmierzał ku odbudowie państwa polskiego otrzymywał swój odpowiednik, swoją mecenarską konsekwencję w powiększeniu się ludności tajg i tundr. Wśród mroźów i dzikiego pustkowia wzrastała generacja Polaków jakby odrodzona. Zahartowani w martyrologii naród zesłańców bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z serdecznego związku, który go przez tysiące ośmiuset kilometrów Rosji, łączył stalową linią głębokiego uświadomienia narodowego, wielkiego poczucia przynależności do Macierzy — z Polską, żyjącą we wrażliwych warunkach.

POKOLENIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Bojownicy o niepodległość przeszli tak mecenarską chwałę w oddaleniu od cywilizacji zachodniej — europejskiej, w jakiej ich wychowała ich wielka Ojczyzna. Chrztu tego nie mogą zapomnieć pokolenia Sybiraków, którzy urządzili wczoraj zjazd w Wilnie. Pokolenia te wróciły do Polski bogate o skarby oceny ojczyzny, o której Mielkiewicz powiedział, że „ile ją trzeba cenić, ten tylko się dowiódł, kto ją stracił”. Tem większą radość Sybiraków, powracających na ojczyznę, było, że zdołali się do niej dostać, że co cierpieli. Mają oni bardzo wielkie prawo do Polski, prawo mecenarstwa. Oto w pochodzie, prowadzony pod ramiona przez rodzinę, gdzie schyłkowy głęboki latami staruszek w mundurze powstańca 1863 roku. Od ciemnoszafitowego uniformu odbijają srebrne naszytki i Jego szlachetna siwizna. Profil o orlim nosie, tysz twarzy złołka zmarszczonej i oczy, patrzące jasno, przymglone przeżytemi latami cierpienia, roznajdane zęszcieniem spełnienia tego, o co walczył w parli, ukrywającej się w lasach. To jest najstarsze pokolenie Sybiraków, przybyłych na wczorajszy zjazd. Pokolenie będące nie tylko symbolem. Powstanie z 1863 r. — Sybirak, Jan Wojtkiewicz, który mimo widocznego starzenia wiekiem, zaszczyt wczorajszego zjazdu swoją piękną obecnością symbolizował heroizm walki zbrojnej, będącej na podstaw polskiego Sybiru.

POKOLENIE WOJNY ŚWIATOWEJ

Z tego symbolu Józef Piłsudski, bezpośredni potomek tych, co w styczniu 1863 roku porzucił swoje dwory i chaty, swoje rodziny dla szalejącej walki o — mł. niepodległość, wysunął legendę Legionów 1914 roku. Dlatego to właśnie jest najstarszy, że Zjazd Sybiraków odbył się w Wilnie i że poświęcenie wileńskiego sztandaru Sybiraków ma tak doniosłe znaczenie dla całej Polski.

Drugim pokoleniem, które przybyło na zjazd, było pokolenie Józefa Piłsudskiego, pokolenie bojowców z 1905 r. konspiratorów przedwojennych, oraz synów zesłańców z lat poprzednich, którzy na tyłach wojny tworzyli formacje armii polskiej.

MŁODZIEŻ Z DALEKIEGO WSCHODU

Trzecim pokoleniem jest młodzież z Dalekiego Wschodu, wychowana w twardych warunkach, zaprawiona do walki wręcz z niebezpieczeństwami. Wyrosła ona na tradycjach niepodległościowych swoich rodziców i stanowiła nieoceniony element dla budowy państwa polskiego. Młodzież ta przyjechała do Polski częściowo weterani, kiedy dowiedzieli się po święcie o najdroższej dla wszystkich Polaków nowinie. Przyjechała także na studia do Polski, wysłana przez rodziców, którzy pozostali na Dalekim Wschodzie i mieszkają obecnie w wielkiej liczbie w obecnym Mandżukuo, gdzie jest rozwinęty szczególnie ośrodek w Charchanie, posiadający posiadający swoje gimnazjum, zwane przez cudzoziemców Polish High School, wydający nawet własne czasopismo, mianowicie: „Tygodnik Polski”. Młodzież ta jest bardzo czynna i nie poprzestaje na organizacji swojej własnej, ale bierze szeroki udział w pracy na różnych polach.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Wczorajszy zjazd rozpoczął się oficjalnie raną zbiórką o godz. 8.45 w lokalu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny na placu O-rzeszkowej 11, stąd zwożkami ze sztandarami na czele udano się na mszę św. do Ostrej Bramy, celebrowanej przez J.E. ks. Arcybiskupa Romualda Jabrzykowskiego. Tu, w obliczu Matki Boskiej Ostrobramskiej, — przed którą ognisł modlił się powstańca, wyruszający w lasy, może po raz ostatni przed zesłaniem, — odbyło się poświęcenie sztandaru okręgu wileńskiego Związku Sybiraków. Drzewce

tego białe — zielonego sztandaru osrebrzyły i ozłociły gwoździe, wbijane gęsto przez wybitnych przedstawicieli społeczeństwa wileńskiego i Związku Sybiraków z całej Polski. Na zjazd do Wilna bowiem przybyło pięć sztabów: z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Katowic i Białegostoku.

HOŁD SERCU NAJWIEKSZEGO SYBIRAKA

Z poświęconym wileńskim sztandarem na czele sybiracy przeszli do kościoła św. Teresy, gdzie oddano hołd Sercu Józefa Piłsudskiego, który, jak wiadomo, był honorowym Członkiem Związku Sybiraków. Przed Sercem największego Sybiraka został złożony wieniec i ryngraf w kształcie znaczka sybiraków.

OTWARCIE ZJAZDU W AULI KOLUMNOWEJ

Ponieważ nastąpiło przedłużenie się uroczystości przy Ostrej Bramie, Sybiracy udali się zamiast na Górę Zamkową, do Auli Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego, gdzie uroczyste zjazd został otwarty przez p. Suchendek — Sucheckiego, prezesa związku. W przemówieniu swym p. Suchenek — Sucheckie zakreślił historię Związku Sybiraków, podłożył ideologiczne, głęboko uzasadnione wielką martyrologią zesłańców. Po tem przemówieniu zebrani, podniosły palce do góry, złożyli uroczyste ślubowanie.

„My, Sybiracy, zebrani na szóstym Zjeździe delegatów w Wilnie, ślubujemy Ci, Nieśmiertelny Duchu, że pracować będziemy w myśl Twoich wskazań z poświęceniem i wytrwaniem dla ugruntowania potęgi i mocarstwa naszego Rzeczypospolitej, nieczego z pozostałym nam Twojej spuścizny nie uронić i nie dopuścić do pomniejszenia wielkości”.

Przemawiali dalej p. Strzałkowski, prezes Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, w imieniu tej organizacji, w imieniu administracji państwowej powiatu serdecznie Sybiraków p. wicewojewoda Jankowski,

przemawiał jeszcze przedstawiciel Federacji PZO, —

DEPESZE

Na Zjazd Sybiraków nadeszły z całej Polski liczne depesze. Wiele przedewszystkiem od pp. ministra Kosińskiego, generała Góreckiego, prezesa Federacji gen. Żeligowskiego, gen. Litwinowicza, wiceministra Krychowskiego, dyr. dep. polit. Kaweckiego, wojewody Gintowt — Dziewałtowskiego, płk. Ramszy, itd. itd. Odezwały się serdecznych słów każdej depeszy towarzyszyły rzęście oklaski.

Przyjdym Zjazdu Sybiraków wysłało depesze hoklownicze, do Prezydenta Rzplitej, do p. premiera Sławka, do Głównego Inspektora Sił Zbrojnych Rydza — Smięłgo i szczególnie serdeczną depeszę do Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Otwarcie Zjazdu skończyło. Naostatku wzniesiono okrzyki odcześć Rzplitej i jej Prezydenta, i zabrzaniał hymn państwowy, podrywając wszystkich z miejsc.

ZŁOŻENIE WIĘCNA NA GÓRZE ZAMKOWEJ

Po ogólnej fotografii na dziedzińcu Piotra Skargi, przy dwiękach Pierwszej Brygady, Sybiracy udali się na Górę Zamkową, gdzie złożyli piękny wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Tak się skończyła zewnętrzna część Zjazdu.

Wczoraj odbyły się zebrania wewnętrzne jak koleżeńskie obiad w sali Związku Oficerów Rezerwy, o godz. 18.45, zbiórka prezesów i wiceprezesów Zarządu Okręgowych w sali obrad w lokalu Federacji PZO.

DZISIEJSZE OBRADY

Dzisiaj, już od 8-9 rano w lokalu Federacji odbywają się obrady delegatów Związku Sybiraków. Reszta członków Zjazdu zwiędza pięknie Wilno i jego okolice. Oby zapamiętali sobie to miasto, które z nimi jest tak serdecznie związane. Kes.

25-ta rocznica śmierci zasłużonego działacza wileńskiego Kazimierza Poderni

Zamieszczamy poniżej wspomnienie, technicznie zapominając daty. Fakty, które przytacza autor, jak współpracownik K. Poderni w Kalendarzach lub korespondencje do „Kraju”, nie zdradziłyby dziś niczyjej uwagi. Wówczas miały doniosłe, narodowe znaczenie.

W bieżącym miesiącu przypada 25 letnia rocznica śmierci zasłużonego działacza w Wilnie, ś. p. Kazimierza Poderni.

Kazimierz Podernia, herbu Rawicz, syn Bazylego i Emilii z Chreptowiczów Poderniów, których ród pochodzi z powiatu rzyckiego, urodził się 21 października 1842 r. w Osińcu, majątku swej matki, w powiecie lepeńskim, ziemie Wileńskiej położonym. Początkowo kształcił się w Wilnie, w Instytucie Szlacheckim, który ukończył ze złotym medalem. Studia wyższe odbył w uniwersytecie w Moskwie, na wydziale matematycznym. Po ukończeniu nauk pracował przez lat kilkanaście w Rosji przy budowie kolei: Jarosławskiej, Kurskiej, Romoskiej, Uralskiej i in. Pomimo świętych warunków materialnych, jakie dawała ta praca, w r. 1880 opuścił Ekaterynburg i wrócił do kraju. Osiadłszy w Wilnie, obejmując urząd sekretarza Deputacji Szlacheckiej (Marszałkiem gubernialnym był wtemczas hr. Adam Plater) i zajmując to stanowisko bez przerwy, aż do samej śmierci.

W Wilnie K. Podernia zaprzyjaźniał się z badaczem prahistorji i etnografji naszych kresów Wandalinem Szukiewiczem, dr. Józefem Bielińskim, art-malarzem Bolesławem Rusieckim i Karolem Falewiczem i tu rozpoczyna studia archeologiczne — historyczne nad dziejami kultury polskiej na kresach białorusko — litewskich. Pomaga więc zasłużonemu księgarzowi wileńskiemu Józefowi Zawadzkiemu w ułożeniu kalendarza Wileńskiego, jedynego wówczas rocznika polskiego, w którym, ze względu na ciężkie warunki cenzuralne, autorów umieszczanych artykułów zwykłe podawali swoje nazwiska kryptonimowo. Począł pisać znakomite i zawsze żródoawe artykuły do gazet, tak że wkrótce zostaje stałym korespondentem „Gazety Warszawskiej” za redaktorsw. Ludwika Jenikiego.

Kiedy w roku 1883 z ramiem prof. Włodzimierza Spasowicza powstaje w Petersburgu tygodnik „Kraj”, K. Podernia zostaje zaangażowany na stałego korespondenta tego pisma. W owych czasach w redagowanych przez Adama Pługa „Kłosach” K. Podernia umieszcza ciekawy życiorys Piotra Stawinskiego, ostatniego astronoma obserwatorium wileńskiego. Pracę tę potem rozszerza i drukuje w księdze pamiątkowej, wydanej na jubileusz Mickiewicza w 1899 r.

W 1893 r. K. Podernia bierze czynny udział w IX zjeździe archeologicznym pod przewodnictwem hr. Uwarowa. Aby rozsiać fałsz historyczny, szerzony przez uczonych rosyjskich o rzekomo bizantyjskim pochodzeniu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, K. Podernia opracowuje szkic historyczny, w którym wyświeśla sprawę pochodzenia tego obrazu. Szkic ten, wydrukowany w pracach przedwstępnych wmiennego zjazdu, w r. 1899 umieszczony

zostaje po polsku w księdze zbiorowej Rodziewiczówny i Skirmuntówny „Ziemie pagórków leśnych, z ziemi łak zielonych”. W pracach zjazdu archeologicznego, za podpisem p. l. ks. Wileńskiego — Frąckiewicz — Radziwiłłowski, umieszcza również Podernia monografię w języku rosyjskim o kościołach wileńskich.

K. Podernia razem z krakowskim profesorem Władysławem Łuszczkiewiczem bada zabytki skarbców katedry wileńskiej, kościoła po-Bernardyńskiego i fary w Trokach, o czym dwie jego prace umieszczone zostały w wydawnictwach zbiorowych.

Gdy powstało w Warszawie wydawnictwo „Wielkie Ilustrowanej Encyklopedji Polskiej”, K. Podernia zostaje zaproszony na stałego współpracownika. Tu spod pióra jego wychodzi artykuł o „Dziękach Szlacheckich” i kilka innych.

W 1898 r. K. Podernia bierze czynny udział w wystawianiu pomnika Adamowi Mickiewiczowi w kościele św. Jana spowodu stułecia urodzin wieśsza.

W 1898 r. grono miłośników archeologii, sztuki i krajoznawstwa zakłada kilka archeologiczne w Wilnie, stanowiące pierwsze ogniowo powstałego w 1907 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a na prezesa tego kółka wybiera K. Podernia.

Mieszkając w dochodowym domu Towarzystwa Dobroczynności, gdzie w ciągu kilkudziesięciu lat mieszkał się Deputacja Szlachecka, K. Podernia, zainteresowany dziejami tego Towarzystwa, w setną rocznicę powstania tej instytucji, wydaje na świat ilustrowany portretem dobroczynności książkę pod tytułem: „Wileński Towarzystwo Dobroczynności w stuletnią rocznicę założenia”. Jego również pióra ogłoszony został w „Kurjerze Litewskim” zarys dziejów tego Towarzystwa.

Po zgonie Henryka Rumbowicza, sekretarza komitetu gruntownej restauracji kościoła św. Anny, K. Podernia zostaje powołany na sekretarza tego komitetu i zajmuje to stanowisko aż do rozwiązania komitetu, które nastąpiło 28 maja 1910 r.

S. p. K. Podernia zawsze chętnie udzielał wskazówek wszystkim interesującym się historją naszego kraju, należał do tajnej organizacji „kół samokształcenia”, powstałej w Wilnie w 1899 r. (wykładał historję polską), a jego studia naukowe wsiąki nieraz do prac innych badawców naszej przeszłości. Tak, naprz. na prośbę Czesława Jankowskiego w I tomie (str. 277 — 299) „Powiatu Osmiańskiego” K. Podernia podał: „Wiadomość o rodzinie Chreptowiczów” — pracę, stanowiącą część obszerniej monografji o Chreptowiczach, która została w rękopisie i zaginęła w czasie wojny.

Będąc człowiekiem o niepospolitych zdolnościach umysłowych K. Podernia posiadał w swim czasie bliskie stosunki z naukowymi kołami polskich i obcych (z I. Krąszewskim, prof. Pawłskim, St. Smolką, hist. Mierzyńskim, prof. Hirsbergiem, Twardowskim, członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie Alfredem Romerem, kustoszem Muzeum im. książąt Ossolińskich we Lwowie, Edwardem Pawłowiczem i

Otwarcie Międzynarodowych Targów Futrzarskich w Wilnie

W dniu wczorajszym o godzinie 12 m. 15 otwarte zostały Międzynarodowe Targi Futrzarskie w Wilnie. Uroczystość symbolicznego przecięcia wstęgi poprzedziło zebranie w sali Wileńskiej Izby Przemysłowo — Handlowej. Zebranie zajął p. prezes Roman Ruciński, wyjaśniając handlowy charakter obecnych Targów, ich znaczenie, oraz podkreślając przychylne stanowisko Ministerstwa Przemysłu i Handlu i innych władz centralnych. Następnie inż. A. Kawenoki miał przemówienie na temat struktury i techniki Międzynarodowych Targów Futrzarskich, wyrażając w zakończeniu przeświadczenie, że obecne Targi da-

dzą znacznie większe rezultaty, niż Targi w roku ubiegłym.

Dalej przemawiał delegat Ministerstwa Przemysłu i Handlu, p. dyrektor Kandel, który w krótkich słowach naszkicował rolę, zadania i znaczenie Międzynarodowych Targów Futrzarskich w Wilnie.

W imieniu m. Wilna przemawiał wiceprezydent p. Grodzicki.

Po zebraniu w kilkanaście minut później w ogrodzie po-Bernardyńskim odbyło się otwarcie Targów, którego dokonał p. wojewoda wileński Władysław Jaszczoł, przemawiając wstępną i dając początek zwiedzania Targów.

Zjazd harcerski

W dniu uroczystego otwarcia Złotu t. j. 14-go lipca r. b. na terenie Złotu będą miały prawo wstępu tylko te osoby, które otrzymają z Szefostwa Prasy zaproszenia imienne, oraz bez zaproszenia tylko członkowie Kół Przyjaciół Związku Harcerstwa Polskiego, posiadający legitymację członka współdziałającego Z. H. P. po wykupieniu biletu wstępu przy wejściu. Inne osoby w uroczystościach złotych w dniu tym uczestniczyć nie będą mogły.

Publiczność odwiedzająca może tereny złotych w dniach 15, i 21 lipca r. b., w inne dni tylko w grupach (wycieczkach) organizowanych przez Towarzystwo „Orbis”.

Poprzednio ustalone dni zwiedzania Złotu niniejszem anuluję się.

Cena biletu wstępu na teren Złotu ustalona została na jeden złoty, dla członków organizacji i Kół Przyjaciół (za legitymacjami) na 50 gr.

Sprawę przejazdów na teren Spalę gości i publiczności, członków Kół Przyjaciół załatwia Towarzystwo „Orbis” za pośrednictwem swych oddziałów we wszystkich miastach Polski. W spra-

wach zatem przejazdów, wycieczek, zniżek i t. p. do Spalę zwracać się należy do wspomnianego Towarzystwa.

Na terenie Dzielnicy Handlowej koło Złotu będzie funkcjonował hotel, t. j. hangary z łózkami, pościelą, miednicami, wodą w słuźniach. Opłata 1 zł. 50 gr. za dobę.

W razie przyjazdu specjalnych wycieczek powyżej 100 osób, jest możliwe zakwaterowanie we wsi Królewska Wola (budynki, sieniaki, słoma), odległość półtora km. od terenu Złotu. Opłata 1 zł.

We wsi Teofilów półtora km. od terenu Złotu jest mała ilość miejsc w pokojach oddzielnych z pościelą. Opłata 2 zł. 50 gr.

Wyżywienie w restauracjach i kawiarniach złotych według obowiązującego cennika.

Termin ostateczny dla zgłaszających się członków Kół Przyjaciół (przez Komendy Podobozów), wraz z zaznaczeniem na jakie kwatery i w jakim czasie reflektują, upływa dnia 1 lipca r. b.

Sprzedaż tuszorytów

I. GINTOWT DZIEWAŁTOWSKIEGO ofiarowanych na rzecz Komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego trwać będzie do dnia 5 lipca b. r.

Cena jednego tuszorytu o wymiarze 23x15 wynosi 3 złote.

Zapisy w Administracji „Słowa” Zamkowa 2.

CO SŁYCHAĆ W „LUTNI”

Przedstawiamy Jadwigę Fontanównę

Wobec odlotu naszych rodzimych słowików na południe, przyłeciały do nas ptaki wędrowne, w osobach desko należącego zespołu objazdowego z Bydgoszy. Zespół ten występował ostatnio z wielkim powodzeniem w Wielkopolsce, na Śląsku, w Zagłębiu naftowym, w Krakowie i w Łodzi występując operetkę Lehara „Kraina uśmiechu”.

Dowiedziawszy się o przybyciu artystów udaje się w te pędy do teatru, by gości przedstawić czytelnikom. A więc primadonna... czar, wdzięk, płomień ocy, uśmiech, a ten śmiech...! Jak to powiedział Bruno Winawer? „Czy tam ktoś w sąsiednim pokoju przesypiaje perły, czy to diva się śmieje?”. Przyjemnie czasem być gazeciarskim wywiadowcą.

Imię Jadwiga, nazwisko Fontanówna.

— Co powie pani o sobie naszym czytelnikom?

— Debiutowałam w Warszawie, w „Fauście”, gdyż zaczęłam kroki sceniczne jako śpiewaczka operowa, po wykształceniu się w śpiewie u Ruszkowskiej z Zbońskiej. Początkowo

wielu in.), a ponieważ były to czasy wielkiej martwoty u nas, więc K. Podernia stał się ze strony społeczeństwa wileńskiego poważną łącznią, włączając nas w dziedzinę kultury i oświaty z Krakowem mi Lwowem.

K. Podernia pozostawił po sobie znaczny księgozbiór, którego tylko znikomą część przekazana została Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie, pozostał więc prace i materiały do dziejów powiatów: lepeńskiego, siemskiego i Rzezyckiego, których niestety nie zdążył wydać. Wszystko to pozostało w Rosji Sowieckiej i, pomimo starań, nie udało się je rewindykować.

Zmarł s. p. K. Podernia 28 czerwca 1910 r. na zapalenie płuc, w wieku lat 67, w Twrze, dokąd pojechał, by odwiedzić swą córkę. Zwłoki jego zostały przewiezione do Wilna i złożone na cmentarzu Bernardyńskim.

Nałęcz.

Wielu in.), a ponieważ były to czasy wielkiej martwoty u nas, więc K. Podernia stał się ze strony społeczeństwa wileńskiego poważną łącznią, włączając nas w dziedzinę kultury i oświaty z Krakowem mi Lwowem.

miała być właściwie pianistką, gdyż skończyła konserwatorium w Krakowie, ale potem się to zmieniło...

— Czy pani pochodzi z Bydgoszy? — pytam, dziwię się w duchu nie wiadomo dlaczego, że w Bydgoszy rodzą się takie kobiety.

— Nie śmieję się artystka. — Jestem lwowianka.

— Bardzo mi przyjemnie. Gdzie występowała pani następnie?

— Potem zostałam zaangażowana do Poznania, przez dyr. Stermicza do opery i operetki, gdzie występowałam przez parę lat, a w międzyczasie miałam też gościnne występy w Warszawie, w „Wiktorji i jej buzardzie”. Parokrotnie byłam zagranicą, zwłaszcza w Wiedniu, by przyrzec się ostatnim nowościom w ojezyźnie operetki. Ostatni sezon spędziłam w Bydgoszy, gdzie dyr. Stoma prowadzi operetkę i dramat.

— Co powie pani o operetce „Kraina uśmiechu”? U nas jest nieznaną.

— Jakkolwiek ocenę należy do krytyki i publiczności, mogę zgóry powiedzieć, że jest to najlepszy i najoryginalniejszy utwór Lehara. Muszę się pochwalić, że przełożyłam jego ojęcie Marjan Fontan.

— Czy to już wszystko, co mogę napisać?

— O nie. Skoro nas pan przedstawia czytelnikom, to trzeba wymienić mego partnera Kazimierza Czarnieckiego, śpiewaka wielu oper zagranicznych, znanego na wszystkich niemal scenach Polski, pozatem koleżankę Marję Kisielowską, posiadającą wyjątkowo piękny głos, wreszcie naszego dyrektora i kapelmistrza w jednej osobie p. Zygmunta Wojciechowskiego, który te operetki przygotował. A jak przygotował, to pan zapewne zobaczy?

Przedłużałbym tę gawędę, której mi niezawodnie niejedną z czytelników zarzucił, ale niema pretekstu. Temat do notatki informacyjnej wyczerpany. Ach, miałem jeszcze zamieścić dzisiaj fotografie, ale nie zamieszczę. Kto chce, pójdzie do „Lutni” i na własne oczy zobaczy tę kobietę z krainy uśmiechu.

Jak to mówił pan Wołodjowski w „Ogniem i mieczem”: „Idzie ta dziewczyna do głowy, jak wino”... (w. 1.)

R e w j a

ULUBIENCY

Dotychczas każde „przesilenie” ze wspólne przechodziło w „Rewji” bez większego wrażenia. „Jubileusz” 200 przedstawień ma jednak swoje prawa. Publiczność zdążyła się przyzwyczaić, polubić, a nawet szczególnymi względami obdarzyć niektórych wykonawców. Najlepiej to świadczy o dyrekcyj, która powołała tak dobrą zespół, że się wytworzyła owa atmosfera serdeczności między sceną, a salą.

Szczególnie ostatnie dwa miesiące wysunęły na tron pierwszeństwa trzy osoby: Irenę Doriani, Gronowskiego i Leńskiego. Wszyscy troje powinni znaleźć się w zespole z początkiem sezonu jesiennego.

Jak żywo te sprawy odczuwa publiczność, świadczy fakt następujący. — Przyszły do naszej redakcji bardzo miłe i sympatyczne pamiętki i przejęte ważnością kwestji wytożyły swoją potęgę. Chodziło o to, że „vox populi” żąda i pragnie nadal słyszeć i widzieć w „Rewji” Leńskiego. Ale to konieczne, bezapelacyjnie!

Zacna „delegacja” mówiła z takim zapałem i przekonaniem, że trudno było się oprzeć tym wywodom. Z miłą chęcią, aczkolwiek nie bez cienia zazdrości (żeby mieć takie powodzenie!) obcałem napisać, co też i czynię, mając na pociechę, że Leński jest istotnie jednym z filarów „Rewji”.

O spustoszeniach, jakie swymi piosenkami poczynił w sercach piękniejszej połowy Wilna lepiej już nie mówić. — Tad, C.

Z ZA KURTyny

„KROL” W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE

Teatr Polski wystawia premierę jednego z arcydzieł komedji francuskiej „Krola” Fiers’a i Caillave’a.

Znakomity rysunek figur i dosadnie malowane bogate to obyczajowe dadzą pole popisu zarówno reżyserowi (Karol Borowski) jak zespołowi wykonawców

300-LECIE AKADEMJI FRANCUSKIEJ

— Uroczystości z okazji 300. letniej rocznicy istnienia Akademji Francuskiej rozpoczęły się nabożeństwem za duszę założyciela Akademji kardynała Richelieu. Prezydent Lebrun podejmował członków Akademji delegatów zagranicznych, przybyłych na uroczystości, członków rządu i korpusu dyplomatycznego. W uroczystościach brał udział oficjalny delegat Polskiej Akademji Literatury pp. Kaden — Bandrowski i Boy — Żeleński.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

„Sezanie otwórz się”, krotokawa Anatola Krakowieckiego, będzie najbliższą premierą teatru. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. K. Wyrwicz — Wichrowskiego, który powraca niebawem na stały pobyt do Wilna.

TEATR DLA DZIECI

W Poznaniu zaistniałowy został pierwszy polski teatr Marionetek. Dzieki troskliwej dyrekcji Ogrodów Miejskich w Parku Wilsona, zdobył przebieżem serduszkam małych widzów.

Codziennie wystawiane śliczne widowisko B. Ostrowskiej pt. „Czarodziejskie zabawki” zyskało ogólne uznanie. Aby wszystkim, a więc mniej zamożnym dzieciom, udośćnić tę piękną rozrywkę, wstęp dla dzieci wynosi tylko 25 groszy.

KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM

Wielkopolski Związek Teatrów Ludowych ogłosił konkurs na dwa utwory sceniczne dla zespołów teatru ludowego nadające się do wystawiania nawet w mało odpowiednich warunkach na wsi.

a) Pierwszy utwór sceniczny ma mieć za treść powstanie wielkopolskie dla wykazania bohaterstwa polskiego i patriotyzmu Wielkopolan w wyzwoleniu Ziemi Zachodniej od zaborcy przy czem należy wykazać łączność między powstaniem wielkopolskim, a zbrojnym mi czynami wolnościowymi w innych ł. zaborach.

b) Drugi utwór sceniczny winien przedstawić idee społeczne współczesnego pokolenia, wskazać czem współczesne społeczeństwo żyje, względnie powinno i co czyni, aby zapewnić Państwu rozwój i potęgę.

Za najlepszy utwór będą przyznane nagrody: 2 po 150 zł., 2 po 100 zł. Na groźdzone sztuki będą drukowane przez Związek.

ZJAZD POLSKICH KÓŁ SPIEWACZYCH W BYTOMIU

W Bytomiu na Śląsku Polskim od był się jubileuszowy zjazd polskich kół śpiewaczych z okazji 25-lecia istnienia związku kół śpiewaczych. Na zjazd przybyło przeszło 30 kół z całego Śląska O-polskiego.

„MARJA” MALCEWSKIEGO PO ROSYJSKU

Piękny dramat Malcewskiego „Marja”, wkrótce ukaże się w przekładzie rosyjskim Soczniewa, nakładem wydawnictwa rosyjskiego „Academia” w Moskwie. Stronę ilustracyjną poematu powierzone znakomitemu malarzowi i grafowi rosyjskiemu Radjonowi.

DEBATE

GAZETA POLSKA

Nie tędy droga

Gdy Rząd Rzplitej postawiony został przez senat wolnego miasta Gdańska wobec faktów dokonanych w dziedzinie jego polityki walutowej — podjął pomimo to inicjatywę rozmów z władzami gdańskimi. Pozwalamy sobie przypuszczać, że jedną z przyczyn, które skłoniły Rząd do obrania przyjaznej perswazji i rady, była oczywiście, rzucająca się w oczy, błędność drogi, którą obrał Gdańsk dla wyjścia ze swej katastrofy finansowej. Droga ta jest mylna nawet z punktu widzenia tylko własnych interesów Gdańska, abstrahując w tej chwili od interesów Rzplitej — do czego wrócimy później.

Stare polskie przysłowie mówi: tam szukaj, gdzie zgubił. Tymczasem Gdańsk zaczął szukać w rzeczywistości, gdzie zgubił. Albowiem zgubił ją przedewszystkiem przez swą nierealną, ponad stan, politykę budżetową — między innymi przez nadmierne obciążenie swego budżetu wydatkami politycznymi — pomijając już nawet zamrożenie przez rząd Rzeszy zarówno kapitałów Gdańskiego Banku Emisyjnego, jak i kapitałów ubezpieczeniowych i prywatnych. W budżecie zatem leżała geneza trudności i załamania się waluty. I dlatego ograniczenia dewizowe nie mogą być w żaden sposób lekarstwem właściwym; przeciwnie — jest to krok, który musi pogorszyć stan rzeczy. Budżet gdański jest bowiem oczywiście funkcją dobrobytu jego obywateli. Dobrobyt ten opiera się prawie wyłącznie na handlu, głównie na pośrednictwie w eksporcie zamorskim Polski. Skoro zaś ograniczenia dewizowe w sposób nieunikniony spowodować muszą eksportów polskich do omijania Gdańska — nie innego z tego wynikać nie może, jak tylko ruina handlu gdańskiego, a zatem i przyszłego budżetu Wolnego Miasta.

Są to rzeczy tak jasne, iż można było — zdawałoby się — liczyć na to, iż Gdańsk z ławością zrozumie swój błąd i zawróci do brawolnie z niefortunnej drogi. Okazało się jednak, że Gdańsk nie umie, czy nie chce tych rzeczy widzieć, że woli strusim obyczajem chować głowę w piasek i doszukiwać się powodów swego nie-szczęścia wszędzie, tylko nie tam, gdzie się one istotnie znajdują.

Nie będziemy się zagłębiać w lokalną politykę czynników gdańskich, które się wysilały na upatrywanie w perswazjach i radach przedstawicieli Rzplitej w Gdańsku jakichś „manewrów politycznych”; nie będziemy prostować tak naiwnych insynuacji, nie przesłonią one dostatecznie udowodnionego faktu, że Rząd polski nie utrudniał i nie zamierza utrudniać swobodnego rządzenia się Gdańska na jego terytorjum — tak samo, jak nie przesłonią smutnej prawdy bankructwa gospodarczego Wolnego Miasta. A przecież znajduje się ono w sytuacji wyjątkowo szczęśliwej i mogłoby zapewnić dobrobyt swej ludności, wyzyskując swą naturalną rolę, jako

lojalny pośrednik w polskim handlu morskim.

Z chwilą, gdy Gdańsk nie odpowiedział dobrą wolą na inicjatywę Rządu Rzplitej — pozostaje nam jedynie stwierdzenie, że pod kreślił przez to dobitnie swoją wyłączną odpowiedzialność za trudności, jakie powstają. Polsce pozostaje pełna swoboda w obronie swoich obywateli, oraz skarbu Państwa, których kosztem usiłuje Gdańsk ratować swoje pomyłki. I tu popelnia jeszcze jeden błąd zasadniczy; albowiem kosztą poniesie — ponieść musi — ten, co się omylił.

Przy najskrupulatniejszej analizie powodów, które wtrąciły gospodarstwo gdańskie w bankructwo niepodobna dopatrzeć się ani jednego momentu, spowodowanego przez Polskę. Natomiast Gdańsk, którego rola w polskim obszarze celnym jest rolą pośrednika handlowego — co wynika nie tylko z logiki stanu rzeczy, ale i z zawartych układów — przestaje być pośrednikiem lojalnym; natomiast chcąc wystawić na straty interesy handlu polskiego swoją partykularną, a beznadziejną grą walutową — naraża się z koniecznością na to, że eksport polski będzie musiał skierować się na inną drogę. Ponadto — Gdańsk spełnia inną jeszcze rolę w stosunku do Polski; rolę powierniczą, rolę inkasenta pewnych należności skarbu polskiego. Inkasuje bowiem sumy należne za transporty kolejowe i odprawy celne. I jeśli sumy te mają ulegać zamrożeniu, czy też operacjom wynikającym z fikcyjnej wartości guldenu — to to już napewno nie jest polityką. I napewno nie znajdzie się nikt na całym świecie, który zechciał się dopatrzeć dla Rządu Rzplitej obowiązku godzenia się na taki stan rzeczy; przeciwnie, tego rodzaju działania w zakresie funkcji powiernictwa bądź też pośrednictwa nie może liczyć na pozytywne określenie nie tylko w obyczajach międzynarodowych, ale i jakiegokolwiek bądź narodu w szczególności.

Na zakończenie chcieliśmy zrobić jeszcze jedną uwagę. W swoim czasie czynnik gdański starały się udowodnić, że budowa portu w Gdyni nie jest Polsce ze względów gospodarczych potrzebna, że jest jedynie polityczna wobec Gdańska szykana. Jeśli ktośkolwiek miał pod tym względem wątpliwości — pozbył się ich napewno w ciągu dni ostatnich. Senat Wolnego Miasta udowodnił w sposób oczywisty, że — niezależnie od rozmiarów swego handlu zamorskiego — Rzeczypospolita nie mogłaby w żaden sposób polegać na wyłącznym pośrednictwie Gdańska w tej dziedzinie bez najpoważniejszych obaw o interesy gospodarcze zarówno Państwa jak i jego obywateli.

LOT
poprzez czyste przestworza
daje moc cudownych
wrażeń

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze artykuły i feljety, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrzymy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczać artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Kronika tygodniowa

Parę tygodni temu rozszła się z błyskawiczną szybkością plotka o zamachu na Hitlera. Niewiadomo kto to wymyślił, ale widziałem ludzi, którzy przysięgali, że słyszeli to w radio, inni, że im to mówił poseł niemiecki. Już wymyślił jakąś córkę generała, a gdy się okazało, że wzmiankowany generał ma trzydzieści lat i jego córka mogłaby mieć najwyżej dziesięć, dorobiono innego, starszego wiekiem generała. Była to plotka efektowna i ostatecznie mogła się komuś na coś przydać. Niebardzo natomiast rozumiem kto i po co puszcza nieefektowną plotkę o przeździe do Warszawy Barbusse'a i Malraux. Parę dni temu prasa podała tę wiadomość. Okazało się, że pisarze francuscy wcale nie przyjechali. Po paru dniach wiadomość nadało radio warszawskie i znowu okazało się, że Hitler żyje a Malraux nie przyjechał. Być może Malraux w końcu przyjedzie, ale już dwukrotnie fałszywe alarmy robią dość groteskowe wrażenie. Skąd takie zainteresowanie się tym talentowanym, ale mało w Polsce poczytnym pisarzem francuskim? Otóż plotka twierdzi, że Malraux przyjeżdża, aby zwiedzić Berezę Kartuską.

Wszystko to razem wygląda, oczywiście, dość niepoważnie. 21 czerwca rozpoczyna się w Paryżu kongres międzynarodowy „Pour la defense de la culture”. Zarówno Barbusse jak i Malraux biorą czynny udział w tym kongresie. Trudno przypuścić, aby bpusili ten kongres, ludząc się dziecinną nadzieją, że władze polskie pozwolą im zwiedzić Berezę. Zestawienie nazwisk ludzi również pewne zastrzeżenia. Malraux bynajmniej nie jest w takiej komitywie z Barbussem. Od czasu powrotu z Sowieckim Malraux jest dość chłodno usposobiony dla oficjalnych sfier komunistycznych. Jubel jaki powstał z powodu domniemanego przyjazdu dwu mścicieli francuskich, jest trochę irytujący. Komuniści polscy ogromnie są dumni z humanitarnej misji Barbusse'a. Humanitaryzm jest dziwnym napaściem komunistów. Słusznie tylko „na wynos”, ale nie do „wypicia na miejscu”. Wszelkie dyskusje na ten temat szybko kończą się obustronnym milczeniem. Komuniści - ortodoks, gdy mu się mówi o tej podwójnej interpretacji humanitaryzmu, milczy i uśmiecha się demonicznie. Gdy mu powiedzie o terrorze sowieckim, o masowych likwidacjach ludzi najbardziej rewolucji zasłużonych — ortodoks milczy, a czasem uśmiecha się i mówi: „To jest zupełnie co innego. Pan tego nie może zrozumieć”. Strasznie jest dużo rzeczy, których nie możemy zrozumieć, których nie pozwalają nam jako intruzom pojąć, do których trzeba mieć specjalny klucz, jak do kasy ogniotrwałej. Gdy by przynajmniej mówiono nam: „nie możemy w to wierzyć” ale nie, mówią zawsze, że nie możemy zrozumieć. Mnie oświadczenie skazano na dietę bardzo surową. Nie mogę zrozumieć humoru staropolskiego, nie mogę zrozumieć chrześcijaństwa, pogaństwa neogerman

skiego, nie mogę zrozumieć dlaczego dobrze jest, gdy się komunistów sadza do ciupy w państwie komunistycznym, a źle, gdy to samo robi państwo niekomunistyczne. Nie mogę zrozumieć wojny, bo nie jestem pułkownikiem, nie mogę zrozumieć pułkownika, bo nie byłem na wojnie, nie mogę zrozumieć sjonizmu i nacjonalizmu żydowskiego, nie mogę zrozumieć Wyspiańskiego, bo jestem zimnym intelektualistą, i nie mogę zrozumieć racji stanu, bo jestem poetą i pięknoduchem. Czasem człowiek wygłodzony taką ostrą dietą dostaje zawrotów głowy. Zwłaszcza, gdy jeszcze przytem bujać go to w prawo, to w lewo.

Dostałem parę dni temu, jednego dnia, dwie przesyłki z Francji. List, w którym zapraszają mnie na kongres obrony kultury do Paryża, i numer komunistycznego biuletynu francuskiego. Jednego dnia zapraszają mnie wielkimi literami wypisanymi panowie André Gide, Rolland, Barbusse, abym wraz z nim radził nad obroną kultury przed faszyzmem, i jednocześnie otrzymuję biuletyn, również francuski i również komunistyczny, który zaczyna się od następujących słów: „M. Slonimski écrivain au service du Gouvernement polonais...” Pisarz na usługach rządu polskiego, to wyrażenie nie dwuznaczne. Kiedyś w tym biuletynie wydrukowano, że niejaki Zelwer został skazany w Polsce na cztery lata więzienia za działalność antyhitlerowską. Zaintrowany tym dziwnym wyrokiem sądownym, zadałem sobie trochę fatygi, aby sprawdzić zacytowanego Zelwera. Otóż skazano go za należenie do partii komunistycznej. Jest to, oczywiście, działalność antyhitlerowska, ale również dobrze możnaby powiedzieć, że kogoś skazano za działalność antykomunistyczną, bo zbił szybę w sklepie żydowskim. Biuletyn francuski obraział się na mnie za te zastrzeżenia i nazywa mnie dziś pisarzem „na usługach rządu”. Brzmiał to prawie jakbym był na żołdzie i pisał wszystko na rozkaz komisarza tu mojej dzielnicy. I znowu muszę tu wyrazić pewne zastrzeżenie. Podobne powiedzenie w Sowietach jest wyszukany komplementem. Być na usługach rządu sowieckiego, to znaczy być bohaterem i gentlemanem. Towarzysz Gorkij, który mnie zaprasza na kongres do Paryża, jest na usługach swego rządu. To jest prawda. Natomiast nie jest prawdą, że ja jestem na usługach rządu polskiego. Jestem wciąż jak dotąd pisarzem niezależnym, pisarzem, który ma prawo stawać w obronie humanitaryzmu i kultury zarówno u siebie w Polsce, jak i wszędzie na świecie. Tego prawa obrony kultury i humanitaryzmu nie ma dziś Gorkij. Zbyt świeżo w pamięci mamy jego wystąpienia sankcjonujące okrucieństwa i nienolencję sowiecką. Współdziałając oficjalnie przedstawicieli rządu sowieckiego powstrzymuje mnie od wzięcia udziału w kongresie paryskim. Nie mogę radzić nad sprawami, których nie rozumiem.

Antoni Slonimski

DZIENNIK POZNAŃSKI

Dzień radości i dzień zimnego porachunku

Znów mamy doroczne „Święto Morza”. Tak jak co roku mamy myślać o pobiec na polski skrawek wybrzeża i patrząc na pociągającą dal Bałtyku, zdać sobie dokładnie sprawę z tego, że faktycznie to morze jest nasze, że morze to nowa dziedzina naszej pracy i naszej niezłomnej woli wiecznego trwania na tym niewielkim odcinku brzegu morskiego, danym nam przez cud niepodległości.

Obchodziliśmy dotychczas ten dzień jako dzień wielkiego uczuciowego święta. Bo dniem świątecznym i radosnym był dzień wzbijania każdego nowego pała w dno gdynskie, czy wybudowanie nowego domu. Dziś jednak, gdy cały ten okres jest już poza nami i gdy pojęcie morza polskiego kojarzy się bezreszty z Gdynią i portem gdyniskim „Święto Morza” jest już dla całego społeczeństwa polskiego nie tylko dniem radości, ale i dniem zimnego porachunku z dokonanych prac, oraz dniem dalszego realizowania planów. Morze nasze, to Bałtyk! Morze nasze — to port gdyniski! Ta biała, nowa, z piasków powstała nowoczesna Gdynia, najmłodsze dziecko Rzeczypospolitej. A przytem rzecz najważniejsza, to to, co powiedział ostatnio, w jednym ze swych artykułów, twórca Gdyni b. min. Kwiatkowski. Rozważając jaki wpływ wywarł swym całym życiem zgasił Marszałek Piłsudski na bieg spraw gospodarczych w Polsce, powiedział min. Kwiatkowski, że tak jak wyszliśmy z niewoli politycznej, musimy wreszcie wyjść z niewoli gospodarczej.

Wyjść z niewoli gospodarczej, to znaczy zaufać we własne siły, — wyjść z niewoli gospodarczej, to stworzyć dobrobyt powszechny, któryby ogarnął najbardziej upośledzoną gospodarkę jednostką, któryby najbardziej żywiołowo zaleźnemu człowiekowi dał kawałek bezgórskiego chleba. Wyjść z niewoli gospodarczej, to szarmonizować niezależną, dobrze opłaconą pracę ludzką z twórczą działalnością rodzinnego kapitału, to wreszcie stałe i niezłomne powiększenie ogólnego bilansu gospodarki społeczno-państwowej.

Gdynia, to miasto o magicznym działu wpływie na psychikę Polaka, miasto, które stało się dziś najgłębszym symbolem dążeń całej Polski, jest jednocześnie najlepszym przykładem, że droga obrona do wyjścia z niewoli gospodarczej, jest obrona w Polsce traktów i słuszenie, Gdynia, to przedewszystkiem wiara we własne siły. Gdzieś w zakamarkach duszy polskiej blakają się jeszcze echa tragicznej przeszłości, gdyśmy ze szlachką beztróską odwracali się plecami do morza i dalekich szlaków wodnych. Przez jakiś atawizm, zdawało się, że własne, niezależne morze polskie, to nierealne mrzonki. Zadręgała jeszcze tego struna, gdyśmy w początkach niepodległości ustami niegodnych starali się podnieść dyskusję, czy własny port, to siła, czy też rzecz nieosiągalna. Dziś cud Gdyni przekonał wszystkich, a zwyciężyli ci, którzy wzorem Marszałka we własne siły naprawdę wierzyli.

I zaczęliśmy stawać twardą, męską stopą na skrawku polskiego brzegu. Dziś nie straszne i nie obce są

energii polskiej dalekie szlaki morskie. Około czterdziestu linii okrętowych regularnie w twardym programie pracy łączy port polski z najdalszymi zakątkami świata. Stało się rzeczywistością, że twardo brzmiąca nazwa Gdyni pojawia się we wszystkich kalendarzach marszrut dalekomorskich. I to nie skromnie, gdzieś na końcu, godną pobłażliwości ilością ton przewożowych towarów i rocznych obrotów. Właśnie przeciwnie! W sąsiedztwie starych, zadymionych, potężnych, rozgałęzionych doków i basenów portów morskich świata, a pierwsza, jako port na Bałtyku.

Zdumiał się stary Gdańsk, który nie chciał służyć wiernie Rzeczypospolitej i nie wierząc w jej moc i potęgę, w dalszym ciągu starał się robić nieoiloalne interesy na otwierającej się dlań koniunkturze współpracy z zapleczem polskim. Nie pomogły sztuczki polityczne i prawne, zwyciężyć musiałoby życie i dziś, gdy Gdynia potrafi nie tylko, że przetrzymać dary gdańskie, ale i stworzyć dla niego niebezpieczeństwo handlowej konkurencji, sam Gdańsk zrozumiał, że tylko od woli Rzeczypospolitej opartej o potężną pracę Gdyni, zależy jego dobrobyt, oraz dalsza pozytywna rola jego jako portu bałtyckiego.

Lecz to nie jest wszystko, co możemy sobie powiedzieć w dniu „Święta morza”, w dniu zdawania obrachunku. My chcemy znacznie więcej. Chcemy już nie 40 linii okrętowych wypływających z Gdyni, ale chcemy by te linie były wszystkie polskie, o polskie kapitały i pracę oparte. My chcemy mieć w Gdyni własne stocznie okrętowe, by nasze olbrzymie transoceaniczne budowały się w Polsce, a nie u obcych, za z trudem wytargowany obrót kompensacyjny. My chcemy mieć własną potężną flotę handlową, która nie tylko na pionierskim, jak dziś okrecie Ligi Morskiej „Poznań” pojedzie szukać nowych rynków handlowych dla polskich wytworów, ale stale obsługiwać będzie polski handel i przemysł eksportowy. My chcemy mieć liczne szereg ludzi morza, marynarzy, oficerów, oraz podróżników morskich i dzielnych maklerów morskich. My chcemy wreszcie, by w każdym porcie świata, od Sydney, Kalkuty, Pernambuko i innych, począwszy, bandera polska nie była tylko egzotycznym gościem. Chcemy wreszcie dorównać Anglikom i Holendrom w pracy na morzu i w jego zdobywaniu.

I cel ten osiągniemy, gdy tak rok rocznie w dniu „Święta morza”, które nie ma być już świętem, a zimnym dniem obrachunku — zdamy sobie dokładnie sprawę z tego, co w ostatnim roku zostało dokonane. Ile tysięcy ton obrotów więcej dał port gdyniski, ile tysięcy złotych więcej przepłynęło przez kasy przedsiębiorstw handlowych w Gdyni, ile wychołanków więcej opuściło progi szkod morskich, ile reszcie kupców i przedsiębiorstw polskich więcej znalazło w Gdyni swój warsztat pracy egzystencji.

Obrachunek musi być rzetelny, bo droga do wyjścia z niewoli gospodarczej poprzez baseny portu gdyniskiego jest jeszcze daleka i uciążliwa.

ANTONI MARCZYŃSKI

UCZEŃ GANDHIEGO

(POWIEŚĆ EGZOTYCZNA)

— Tuman! Nie ona, lecz ty masz iść pędem, rozumiesz?
— Rozumiem saab, już pędzę. — Po mimo tego zapewnienia, Hindus nie ruszył się z miejsca i dalej patrzył pytająco na Rundstadstena.
— To wszystko, co masz załatwić, — wtrącił Prado.
— Dobrze, saab.
— Wiedz czemu jeszcze stoisz?! — Profesor tupnął. — Idź.
— Dokąd, saab?
— Jelop! Przecież mówiłem wyraźnie!

I to on nazywa „wyraźnie”. Hindus ki służący wznosił oczy w górę, jakby prosił niebiosa o wyrozumiałość dla tych sahibów, którzy wprawdzie skórę mają białą, ale mózgi chyba zupełnie czarne. Bo kazali mu pójść do jakiejś mem — saab, lecz nie powiedzieli do której; a czy to jedna mieszka w takim dżym pensionacie? Sześć ich tu jest. A w sezonie więcej, niż dwa tuziny!

— Racja. Masz pójść do pani... jak że ona się nazywa. Pan nie wie?
— Wiem. — Freddy przeciągnął się leniwie. — Panna Ska.
— Nonsens. „Ski” i „Ska” to częste końcówki polskich nazwisk, ale tylko końcówki... Doprawdy brak mi słów na określenie pańskiego niedbalstwa! Prze-

bywa z nią pod jednym dachem od kilku godzin i jeszcze nie wie, jak...
— Pan z nią przebywał w jednej klasie na statku przez kilka tygodni! Doprawdy brak mi słów dla określenia pańskiego...
— W odpowiedzi na to, Rundstadsten zrobił tancerzowi nieparlamentarną propozycję, poczem zwrócił się do służącego i opisał mu pensjonariuszkę, na którą czekał tu niecierpliwie od tak dawna.
— Już wiem, saab. To jest ta młoda mem — saab, co ma nogi cienkie, młczem gazela, włosy koloru oczyszczonych go kociółka z miedzi, a oczy, choć zielone, ale dobre, jak święta krowa.
— To, to, to właśnie, — potwierdził Prado, rozbawiony temi metaforami.
— Powiedz jej, że w salonie czeka na nią dwóch panów; jeden piękny, jak in dyjski paw, to niby ja, a drugi bardzo podobny do goryla.

— Powiem, saab, — odparł służący i odszedł, zanim Rundstadsten zdążył zaprotestować przeciwko drugiemu porównaniu.
Po chwili wrócił z odpowiedzią, która dla profesora była przykrą niespodzianką: Młoda „mem” — sahib” zrezygnowała z zamiaru wspólnej przechadzki po Ogrodzie Botanycznym i ogniemnie za tuje, że nie może przyjść osobiście przez

prosić obydwóch panów za zawód, jaki im czyni.

— Ha, trudno, — mruknął Freddy — zatem na dzisiaj jestem wolny, co?
— Ja pana wogóle mogę zwolnić.
— Czemu pan złości się odrazu. Skoro ona nie może...

— Ale dlaczego nie może, dlaczego? Przecież obiecała. — Rundstadsten mówił to napaściwym tonem i z wyrzutem spoglądał na tancerza, jak gdyby go czynił odpowiedzialnym za niesłowność miedzianowłosej dziewczyny.
— Dlaczego, pytam!

— Mnie? Pan mnie pyta o to? Pro fesorze, pan zdaje się nieco...

Rundstadsten zrelektował się szybko i podszedł do służącego.

— Co robi ta pani? — spytał.

— Place.

— Place?

— Tak, saab. Z jej oczu tryskają ta kie potoki łez, jak z...

— Zaprowadź mnie do niej... Panie Prado, proszę pójść także.

Zrzędcząc półgłosem, że pocieszenie kłających dam nie było nigdy jego specjalnością, Freddy pomaszzerował za swoim zwierzchnikiem, który bez pukania otworzył drzwi wskazane mu przez służącego.

— Śmiałbym się, gdyby nas wyłata, — mruknął Prado i, żeby sobie oszczędzić fatygi, pozostał na progu, — a wyleje na zbitą twarz napewno!

Nie nastąpiło to jednak. Dziewczyna była czemś tak wstrząśnięta, że zuchwale wtargnęła do jej pokoju dwóch

prawie nieznanym mężczyzną przesyłać u niej zupełnie bez wrażenia. Pomi nio to Rundstadsten uznał za roztropne zabezpieczyć się zgóry przed pytaniami, czy choćby przed spojzeniem, równa jącym się pokazaniem im drzwi i stru nień słów lunat z jego wymownych ust.

— „no i przybiegliśmy, — kończył swój monolog, — ogromnie zaniepokojeni. Ale co się stało, na Boga?

Nie odrzekła nic, może nawet nie słyszała, co mówił; jej myśli błądziły gdzieś daleko stąd, to pewne. Nie szlochała głośno, ale tzy spływały ciurkiem po jej policzkach. Nie kryła się z tem, że płacze, nie odwróciła się, stała nieruchomo, jak posąg.

— Panią, widzę, spotkała jakaś wielka przykrość.

Westchnęła, lecz milczała nadal. W jej oczach zszkła się już smutna rezygnacja, o bezsilności wobec tego co za sobą świadczyła pozycja rąk zwisających pionowo wzdłuż tułowia, ale na twarzy nie wygasta jeszcze rozpacz, najwyraźniej utrudniona w żalonym skrzywieniu ust.

— Drogie dziecko, proszę mi zau fać, jak odc!

Rundstadsten zgrywał się bezprzy kładnie, lecz z tem „dzieckiem” udało mu się wyjątkowo. W tej chwili rzeczy wiście wyglądała, jak bezradne dziecko, które ze wsi przybyło do wielkiego miasta z rodzicami, zaginęło im i w tłu mie obcych ludzi naprośnie szuka matki, niemniej od niego zrozpaczonej.

— Czy nie mógłbym panu służyć po mocą, lub choć braterską radą?

Drgnęła, spojrziała nań takim wzro kiem, jak gdyby go dopiero teraz zau ważyła w pokoju. Kiedy coprędzej pow tórzył swoje ostatnie pytanie, powoli poruszyła głowę poziomo, jak człowiek, który po głębokim „namyśle” czemuś przeczy.

— Myli się pani, na wszystko moż na znaleźć radę, — utrzymywał pro fesor stanowczo.

Znowu wykonała gest przeczenia, potem bez słowa wskazała jakiś tele gram leżący na kanapie, a Rundstadsten skwapliwie skorzystał z pozwolenia; tekst despeszy, którą trzymał w dłoni wyglądał następująco:

NIE CHCĘ BYŚ TUTAJ PRZY JEŻDZAŁA STOP WRACAJ NA TYCHMIAST DO EUROPY STOP JOHN

Profesor dyskretnie skinął na tan cerza, żeby podszedł bliżej, a sam zaczął czytać ponownie, ale tym razem już głośno:

— „Nie chcę, byś tutaj przyjez dzała”...

— Teraz mi to mów, — wtrąciła dziewczyna, w tej chwili robiła wraże nie ogromnie rozżalonej, — teraz, kie dy przebyłam siedem ośmich części drogi! Czy nie mógł wcześniej? Dłacz go nie był szczerzy w swoich listach? Czemu nie napisał odrazu, że mój przy jazd jest mu nie na rękę?

— „Wracaj natychmiast do Euro py”...

— Ale za co, za co?! — wybuchnę nagle. — Na zapłacenie rachunku tego pensjonatu nie mam pieniędzy, a co do piero na bilet powrotny, do Europy. Skąd wziąć tak olbrzymią na moje sto sunki sumę? Przecież jestem niemal bez grosza i on o tem dobrze wie!

— On, to znaczy kto?

— Mój brat.

— Brat, — powtórzył drwiąco Fred, dy Prado, a jego sceptyzm udzielił się odrazu Rundstadstenowi.

— Brat, hm, ...czyżby?

Ani jej nie zmieszalo, ani nie roz gniewało to powatpiwanie, jakoś uszło jej uwagi równie gładko, jak całe podejrzenia troskliwość tych dwóch intruzów, wyciągających ją na zwier znia.

— Nie, to niemożliwe! — krzyknęła. Wyrwała profesowi despesze, wpa trzymała się w nią tak, jak patrzył hipno tyzer na swoje medium. — Oczywiście! — odetchnęła z ulgą. — Ordynar ny falszyfikat.

— Falszyfikat? Po czem pani pozna je?

— Po tym podpisie „John”. Mój brat nawet w despeszach używał sta le polskiego zdrobnienia od „Jan”, podpi sując się „Janek”. Ale „John”. Nig dy!... Może panu na dowód pokażę jego listy i poprzedni telegram, jaki ode brałam jeszcze w Poznaniu, — do dałaby widząc, że profesor chwiległo wą na znak, iż jej argumenty nie tra fiają mu do przekonania.

(C. D. N.).

